

Posiedzenie
Centralnej
Komisji
Porozumiewawczej
Partii i Stronnictw
Politycznych

WARSZAWA (PAP) — 18 bm. odbyło się posiedzenie Centralnej Komisji Porozumiewawczej Partii i Stronnictw Politycznych, w którym udział wzięli: ze strony KC PZPR — Edward Gierek, Henryk Jablonski, Piotr Jaroszewicz, Edward Babuch, Zdzisław Zandarowski; ze strony NK ZSL — Stanisław Guca, Józef Ozga, Michałowski, Zdzisław Tomal, Bronisław Owianik; ze strony CK SD — Tadeusz W. Młynarczyk, Tadeusz Kalasa, Piotr Stefanski, Edward Zgłobicki.

Centralna Komisja Porozumiewawcza Partii i Stronnictw Politycznych omówiła aktualne zadania instancji i organizacji partii i stronnictw politycznych w związku z wyborami do Sejmu PRL i wojewódzkich rad narodowych.

Dobry rok floty PLO

GDANSK (PAP) — Dobrymi efektami ekonomicznymi zakończył rok 1978 12-tysięczna załoga Polskich Linii Oceanicznych. Statki gdańskiego armatora przewiozły w ub. r. 4,6 mln ton towarów i 27 tys. pasażerów. W zakresie wpływów z planowanych wykonań zostały z nadwyżką 6,1 proc.

Rezultaty te osiągnięto mimo nie najlepszej koniunktury na światowym rynku żeglownym.



WE DWOJCE
— LATWIEJ
Fotoreportaż
Z.
Lenkiewicz
„Na lodowej
zamieszczono
my na stronie
ósmej

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się

magazyn

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 15 (8991)

Białystok — Łomża — Suwałki, 19—20 stycznia 1980 r.

Nakład: 210.421

Cena 1 zł

Z obrad KSR

Wydajna praca - racjonalna gospodarka

W przedsiębiorstwach i zakładach pracy BIAŁOSTOCZYŃSKIEGO, ŁOMŻYŃSKIEGO I SUWAŁSKIEGO trwają Konferencje Samorządów Robotniczych. Przedstawiciele załóg robotniczych dyskutują nad założeniami planu społeczno-gospodarczego 1980 r. i możliwościami jego sprawnego wykonania. Podczas obrad podkreślano, że w pełni wykorzystania w pełni potencjału produkcyjnego, poprawę jakości wyrobów, racjonalną gospodarkę surowcami i materiałami.

Wiele miejsc w dyskusji zajmują też sprawy warunków pracy i socjalno-bytowych załóg robotniczych.

SKB „POJEZDZIE”:
DO NOWYCH MIESZKAN
Mimo trudnych warunków
załoga Suwałskiego Kombina-

tu Budowlanego „Pojezdzie” na ogół dobrze wywiązała się z ubiegłorocznych zadań. Wprawdzie w produkcji ogółem i w podstawowej nie udało się jej odrobić wszystkich założeń z pierwszych miesięcy roku, to jednak zadania

rzeczowe zrealizowała z małą nadwyżką. W sumie zbudowała 1761 mieszkań, w tym 1682 w województwie suwałskim.

Realizacja tegorocznych zadań również nie będzie łatwa — stwierdzono na sesji KSR, w której wzięli udział: I sekretarz KW PZPR w Suwałkach — Zbigniew Bialecki i naczelny dyrektor BZB — Andrzej Kiećman. Plan w produkcji ogółem wzrasta bowiem o ponad 20 proc., a w produkcji pomocniczej o około 14 proc.

ciąg dalszy na str. 2

Protest przeciwko decyzjom NATO

Rezygnacja generała Bundeswehry

BONN (PAP) — Korespondent PAP, Juliusz Solecki pisze:

Sensacja polityczna dnia w Republice Federalnej Niemiec stała się wiadomością o rezygnacji złożonej na ręce federalnego ministra Obrony — Hansa Apela przez komendanta 12 dywizji pancerniej Bundeswehry generała majora Gerta Bastiana.

Motywuując swoją decyzję gen. Bastian stwierdził, że nie zgadza się z najnowszym kierunkiem polityki rządu, który poparł decyzje NATO w sprawie podjęcia produkcji nowych broni rakietowo-nuklearnych i rozmieszczenia ich na terytorium krajów Europy Zachodniej.



Libia zrywa stosunki gospodarcze z Chinami

ALGER — Przywódca rewolucji libijskiej płk Muammar Kaddafi oświadczył na konferencji prasowej w Bengazji, że Libia podjęła decyzję w sprawie zerwania stosunków gospodarczych z Chinami ponieważ Pekin udziela pomocy wojskowej i pomocy Egiptowi. Wskazywano, że w tym celu krajowi 90 samolotów wojskowych.

Brytyjskie posunięcia w Rodezji

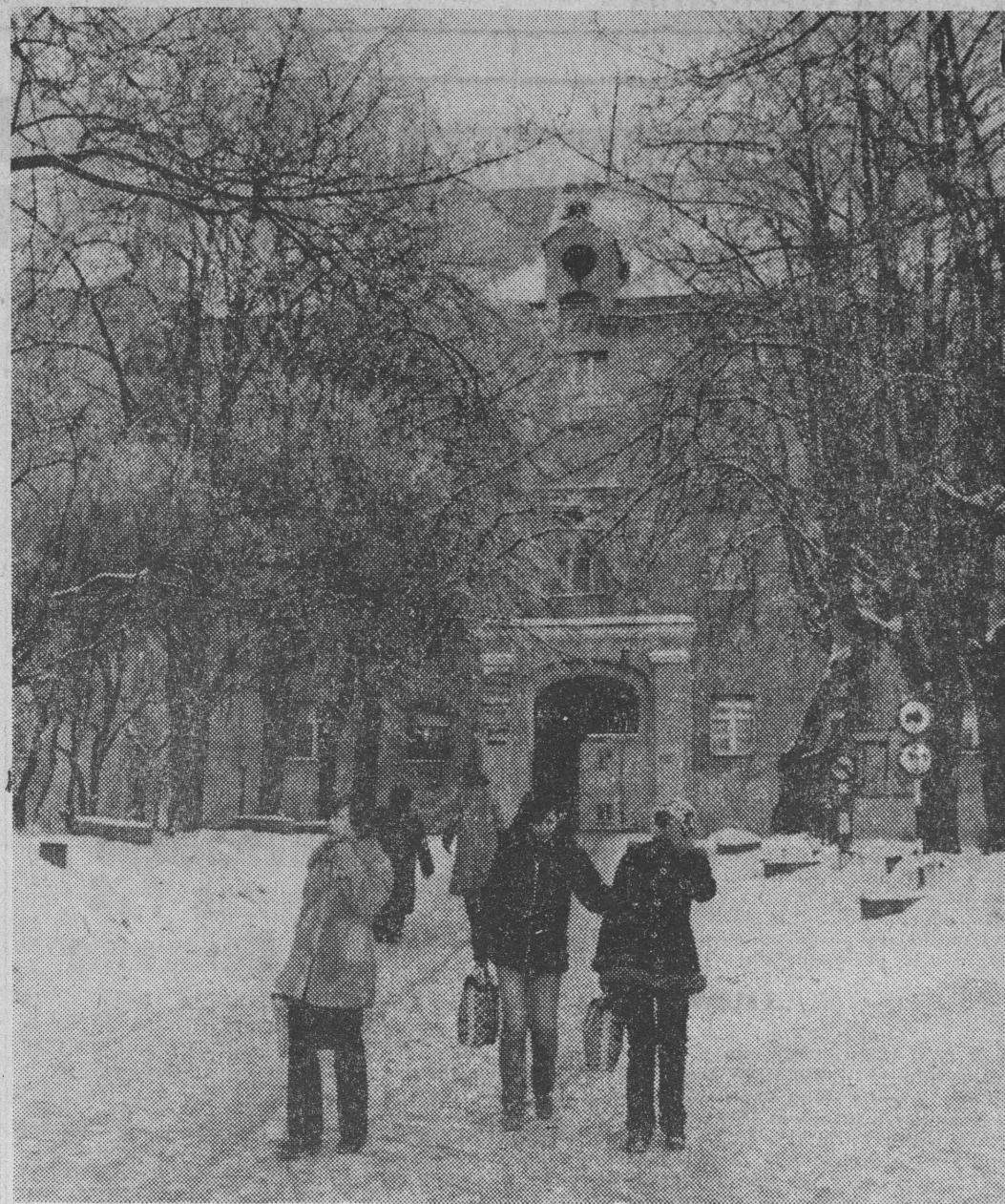
LONDYN — W Brytanii podjęto decyzję o wycofaniu wojsk z Rodezji. Według informacji dziennika „Daily Mail” rząd postanowił wycofać wojsko brytyjskie do Kenii, aby móc się wycofać z Rodezji w przypadku pogorszenia się sytuacji w Rodezji po wyborach lutych.

Manewry floty USA w strefie Karibów

WASZYNGTON — Z udziałem amerykańskiego lotniskowca „Suratoga”, sześciu okrętów brytyjskiej Royal Navy oraz niszczyciela holenderskiego trwają na wodach Morza Karaibskiego i Zatoki Meksykańskiej, przewidziane na 4 tygodnie, manewry, którym udział biorą również okręty amerykańskie oraz gwardia narodowa z Panama. Celem manewrów jest pokazanie siły i gotowości do obrony. Polityka jest zdania, że intensywność wybuchu przypadkowego w momencie przewożenia na niego innych miejsc zamachu.

Wybuchy bomb w Belfaście

LONDYN — W przedostatnim do Belfastu wybuchu bomba. Zginęły trzy osoby, a pięć odniosło poważne obrażenia. Policja jest zdania, że intensywność wybuchu przypadkowego w momencie przewożenia na niego innych miejsc zamachu.



Zimą przed zamkiem w Rylnie.

Fot. Z. Lenkiewicz

Przed wojną wielu z Dolistowa wyjeżdżało do Ameryki za chlebem. Niektórzy dorabiali się i wracali. Ci, którzy zostali — przyjeżdżają czasem na wakacje, spraszają do siebie krewniaków.

Koleśnik, na przykład, był na zaproszenie swojej siostry Waci. Do Ameryki ścignął ją wujek Albin: rodzony brat ich nieboszczki mamusi. Wacka wiadomo, piękna tak jak wszystkie Koleśnikówny, nie więc dziwnego, że zapoznana tam kawalerą, wyszła za mąż, została. I ona, i szwagroszczak całymi latami obiecywali Koleśnikowi, że go zaproszą, ale ciągle jakoś do tego nie dochodziło. W końcu jednak się namyślił.

Za bułkami

Przed Ameryką Koleśnik wcale nie był ostatni. 20 hektarów, drewniak całkiem jeszcze porządny, w gospodarstwie wszystkiego po trochu — i krowy, i świnię, i konie. Dzieci odchowane: córki po zawodówkach, synkowie po wojsku. Uronki w szafie czarne futro z karakulów. Tylko że naokoło koła w oczy Amerykańczy, czyli ci, którzy tam byli lub też mają krewnych nie tak skąpych jak Wacka czy wujek Albin. Stawiają murowańce, kupują w Pewexie ciagniki, przetrząsacze do siana, synkom duże fiaty. On tymczasem ciągle odkłada na budowę nowego domu, o fiacie nawet nie myśli, na ciagnik i przetrząsacz nie ma szans — na gminę przychodzi rocznie z pięć ciagników, ze trzy przetrząsacze i nie starcza dla specjalistów. Tak więc przyciskał Wackę w listach, żeby wrzeszczą, zaprosiła. Synkowie dorosli — mógł spokojnie zostawić gospodarkę.

— Pamiętają, patrzą zdrowia, nie szarp się za dużo — zęgnęła go żonka. — Ty nie wujek Albin, jedziesz nie za chlebem, a za bułkami! Pamiętają!

Całe Dolistowo wiedziało już, że będzie miał Amerykę. Jeździł przecież ciągle do województwa, potem do Warszawy, a gdy ktoś

się tak kręci, znosi teściu ze spirytusem, kryształami, wiadomo — Ameryczka. Najgorzej, że trzeba było lecieć samolotem, ale trudno. Gdy pan Bóg przemyśli, że ma drożę rozkręcić. Choć pewnie, że miał stracha. W końcu, był tylko w gminie, województwie, konsulacie amerykańskim w Warszawie, a potem od razu w Ameryce! Gdzie był, już nie pamięta, choć wrócił pół roku temu.

— Matka! — woła do żony — pokaż mi pani jaką kopertę od listu do mnie. Tam będzie dokładny adres.

I jak się okazuje — był w Nowym Jorku, w dzielnicy Maspeth. A w tym Maspeth wcale się nie czuje, że to Ameryka, bo tam prawie sami Polacy. W sklepach stoją polskie Żydki, sprzedają nasze towary. Wszystkie bory mówią trochę po polsku — od lat zatrudniają przecież Polaków. Na strycku, gdzie mieszkała Wacka, większość była rodem z Dolistowa.

Gdy poszedł ja w niedzielę do kościoła, wydawało się, że nigdzie nie wyjeżdżał, że to dolistowska parafia. Bo obok sąsiad Kozub, który przyjechał w odwiedziny do stryja i stryjenki, trochę dalej młodsza Puchłowszcanka, która ma tu ciotkę i wuja.

ciąg dalszy na str. 3

Obliczenia
WSPÓŁCZESNOŚCI

Praca nr 449. Autorka jest Humanistką, mieszka w Warszawie.

Halina Lubicz-Trawkowska

Spadkobiercy 79

O budził się z natrętnym wrażeniem, że coś jest nie tak, jak być powinno. Półprzymiotnie zerkał na budzik: 7.00 rano. Po chwili zrozumiał, że to telefon zwiłował i dzwoniła czarna noc. „Cześć, dziś o dwunastej, na wiecu!”

Tego dnia nie zapomnę nigdy. Ledwie wcinęłam się jakos do szczytów wypiętym studencką cizbą sali, ogarnęła mnie jakieś przemożne wrażenie.

Co chwila z kłębkiego się na sali tłum wyskakiwała jakaś, co raz to inna sylwetka, przeważnie czerwona na obliczu i gwałtownie gestykulująca, usiłowała uzyskać siłę przebiecia.

Stałam obok Ryska, przewodniczącą naszego koła ZMS. Po prośbie nasze koło było chętlawe i mocno chorało. Nasz wydział był w pewnym sensie kulą u nogi U. w niwiersytle Warszawskiego. Nie posiadając własnego locum, jeździłmy na zajęcia, kręcąc się w kół-

ko po Warszawie. Program studiów mieliśmy przeladowany, a na domiar złego, pełen studenckiej zmyr — czyli „okienek”.

Potem przyszedł rok 1970. Nie pamiętam innego roku, który był tak ciężki dla moim życia. Skonczymy studia. Nagle i niespodziewanie umarła mi Matka. Ojca w bardzo ciężkim stanie zabrano do szpitala. Jeszcze przedtem mój wyjazd do Hiszpanii. Potem — grudzień. Pamiętam, za jaką uwagę ja i mój cudem uratowany przez lekarzy Ojciec, wpatrywałam się w ekran telewizora.

Pamiętam poważną i skupioną twarz człowieka w telewizorze. Człowieka, który wtedy wziął na swoje barki ciężar, zdawałoby się ponad siły.

Poczem trzeba było dalej żyć. Zapominał spokój w kraju, lecz nie w moim życiu.

Rodzice moi byli niewierzący. Straciłam wiarę w Boga po przeżyciach wojennych i pobyście w obozach koncentracyjnych w Niemczech (zmarło im wtedy dwoje nowo narodzonych dzieci). Toteż ja zawsze traktowałam Biblię nie jako świętą księgę, lecz jak wielkie źródło prawdy o naturze ludzkiej i o życiu w ogóle.

Siedem krów chudych... Te siedem lat, od roku 1968 do 1975, to właśnie były te chudzy w moim życiu. Przetrzymałam tyle kryzysów, że zaiste, zdumiewające jest, jak to przetrzymałam. Kryzysy natury religijnej (mój „Kowrót” i ponowne odejście od Kościoła), i osobistej. Kryzys przyjaźni, miłości, małżeństwa.

Byłam dzieckiem rozwiedzionych rodziców. Zawsze miałam dwa domy, dwa światy. Związany i doświadczonej Matki, którą za późno zrozumiałam, i zasobny (choć niespokojny) dom Ojca. Dlatego zawsze marzyłam o Człowieku, jakiego miałam poznać i połączyć się z nim na zawsze, stworzyć wspólny dom, własny dom i mieć przynajmniej troje dzieci.

Kiedy wyszłam za mąż, los puścił do mnie perskie oko. Prawie wszystkie obecne na huczonym ślubie osoby były przeciwne naszemu związkowi. Nawet, zdaje się, pan młody nie byłby pewien, czy chce się zaobraczać. Tylko panna młoda wiedziała lepiej. Za to już w dwa dni po ślubie miałam niezbyt pewność, że nie z tego nie będzie. Przez trzy lata w tym okropnym związku, gdzie dwie zupełnie różne osoby usiłowały coś skleić, wytrzymałam tylko przez... ambicję. Zawsze byłam piekielnie uparta (to rodzinne), nie lubiłam się skarżyć na los i decyzje miałam niezłomne. Wreszcie mieliśmy serdecznie dość siebie, domu i życia, że stało się to, co się stać musiało.

Powrócił stary, sprawdzony przyjaciel i ze szczerą sympatią zaczął zieleńić się, pączkować, rozkwitać a wreszcie wybuchło prawdziwe uczucie. Trudna to była miłość. Dość szybko się pobraliśmy, ale wszelkie prawdziwe sprzeczki, wbrew zasadzie „zaliczyliśmy” przed ślubem. Zostaliśmy sami i prawie samotni. Bez przyjaciół (jeden odeszli sami, innych pozbiliśmy się nieco żywymi metodami), bez pracy (uczelnia wypięła się na mnie, mój doktorat i moje nowo narodzone dziecko, a mój mąż nie miał znajomości, natomiast kończył studia), za to z dzieckiem, na szczęście wspinał się bobasem.

Bywały dni, kiedy jedliśmy tylko chleba, wysypując reszki pieniężne na mleko w proszku dla dziecka. A kiedy nie było już nawet na mleko, zaciskałam zęby i sprzedawałam ostatni łanusczek, ostatni pierścionek. Nie mogłam zresztą sprzedać ślubnych obrączek — były z tombaku.

Skąd wzięliśmy siły na przetrwanie? Były to oklepne trzy M — miłość, małżeństwo, macierzyństwo. Kochaliśmy się — i, o dziwo, nadal się kochamy — zawrotnie. Cierpliwie „docieraliśmy się” w małżeństwie jak autobus, bo bagaż tego autobusu był tak cenny, że nie wolno go było utracić. Natomiast macierzyństwo i ojcostwo od początku dźwigną wspólnie, choć oryginalnie — po prostu czasem trudno ocenić, kto w danym momencie jest matką, a kto ojcem.

Nie ma jednak u nas dni straconych, dni, które wspomina się z niechęcią. Każdego dnia i każdej nocy na nowo odnajdujemy siebie, odkrywamy w sobie coraz to nowe sprawy, przemyslenia, cechy charakteru. W naszych wieczornych rozmowach nieodmiennie powraca bajkowy motyw wschodniej opowieści o połówkach pomarańczy, które najwyższy z bogów rozrzucił po świecie. Trudno jest natrafić na tę drugą, jedyną i niepowtarzalną połówkę na tym wielkim świecie. A jednak...

Wielu pisarzy i publicystów w niezliczonych wersjach powracało do mitu kobiety — zagadki, kłamliwej, przewrotnej, kobiety — twórczyni i burzycielki domowego ogniska, kobiety — Sfinksy. W naszym małżeństwie wersja ta okazuje się być fałszem. Znamy się bardzo dobrze. Ponieważ bardzo długo związek nasz był tylko uczuciową, tak zwaną „czystą” przyjaźnią, często zwierzałyśmy się sobie z różnych spraw i sprawek naszego życia. Ja nie byłam pierwszą dziewczyną w życiu mojego męża (zawsze podkreślał, że nie chce mieć w domu baby, tylko dziewczynę), on również nie był moim pierwszym „chłopcem”.

Właśnie szacunek i zaufanie tak silnie sementowały naszą miłość, że po sześciu latach znajomości (w tym trzech małżeństwa) — trudno nam się rozstać, nawet na kilka godzin spędzonych przez nas osobno w naszych miejscach pracy. Poza tym, nigdy się nie nudzimy. Obydwoje jesteśmy humanistami, lecz staramy się nie ograniczać do tej naskazy „działki”. Pomagamy sobie wzajemnie w pracy, choćby wzajemnie korygując „popiełnione” przez nas artykuły i tłumaczenia. Nasz mały światek oparliśmy przede wszystkim na lekturze książek. Telewizor stoi sobie, co prawda, na regale, ale nie pożera zbyt wiele prądu — włączamy go tylko na czas emisji wybranych programów. Nawet nasze dziecko przejęło widocznie tę nie pisaną zasadę i ogląda tylko niektóre dobranocki. Najtrudniej jest pisać o sprawach prostych, o zwykłym życiu. Najtrudniej zbeletryzować zwykłe, codzienne szczęście, nawet jeśli to szczęście niekoniecznie chodzi w

domowych kapciach i nieczęsto używa szlafroka. Ja chowałam się w rodzinie artystycznej, niepraktycznej, lecz wśród ludzi pełnych fantazji i tej szczególnej życiowej niezaradności i gapiostwa; byłam jednaką. Mąż z kolei pochodził z rodziny wielodzietnej, solidnej, zwartej, bogobojnej i raczej rozsądnej. Stąd, w początkach naszego małżeństwa, powstawały sytuacje, które rozśmieszyłyby do lez moich rodziców, napawając w zamian grozą jego rodzinie. Ronilam też nad tradycyjnymi potrawami (nie umiałam gotować), obłożona stosem książek kucharskich, po czym, dumna z siebie i sporządzonego cudactwa, siyszałam: „mamunia inaczej to robiła”, co wpędzało mnie w atak dzikiej furii. Godzinami prasowałam koszule, po czym okazywało się, że teściowa jest wirtuozem żelazka. W zamian za to, zgrzytając zębami, podsuwałam pod pana-meżowy nos skarpetki i inne części garderoby przemysłnie poutykane bądź fantazyjnie rozsiane po mieszkaniu.

Powoli, krok po kroku, zmieniałyśmy się oboje na lepsze. Za chwilę przełomu uznałam dzień, w którym mój małżonek samodzielnie przyszył guzik oraz zlekceważył jakiś tam mecz w telewizji. On odczłuchnął z ulgą w dniu w którym wreszcie stworzyłam rosół „zupełnie taki sam jak u mamuni”.

Tak więc otóż żyjemy sobie spokojnie i szczęśliwie w naszej trzysobowej rodzinie, ale... Nasze zarobki, choć całkiem nieźle, nie wystarczają jeszcze ani na całkowite urządzenie mieszkania, ani na tak zwane „życie”. Toteż śleczymy sobie po nocach nad pracami zleconymi, cicho wdychając, kiedy się to wreszcie skończy. Jak już wspominałam, wszystkie późne wieczory wypełniają nam rozmowy. Są to przede wszystkim dyskusje dwuosobowe na najróż-

ciąg dalszy na str. 4

ciąg dalszy ze str. 1

Chociaż raz był i poza Maspetem. Pracował na fabryce, gdzie robili plastikowe krzesła, i razem z bossem powiezieli je kiedyś na miasto. Jechali na lory kilka godzin i wtedy popatrzyli sobie na ten Niurork.

— I owszem, niczegoś, tylko po mojemu — za duży miły. Na jeździe aż sześć pasów. Ludzie najprzeróżniejsi — białe, czarna, żółta. I duży rozpiętość. U nas prawo i twardsze, większa dyscyplina. Tam, leżą sobie na ulicach, wypiją wódkę, piwo i wsławią w swoje taksówki, albo nawet i szła milicję, żeby powiozła do domu, a milicja, wiecie, marnego słowa nie powie.

— Ale co tam, nie pojechał ja oglądać Amerykę, tylko robić na gospodarce.

★

A z robotą udało mu się jak chyba nikomu. Robił całutki dwa lata. Zaczął już na drugi dzień po przyjeździe, skończył dzień przed wyjazdem. Szwa-groszczak załatwił mu po prostu miejsce w fabryce, gdzie sam robił. Tak jak obiecał, postarał mu się też jeszcze o nadgodzinki.

— I tak, Bogu dziękować, przysłał ja aż trzy roboty.

Po fabryce robił do zmierzchu na ementaru, a soboty i niedziele wieczorem — na dżumekach, czyli w restauracji, gdzie urządzano wesela. Na fabryce postawiono go najpierw przy tamie, gdzie leciały kolorowe pstryczki do telewizorów. Potem przetrzucił na hale krzesłek. Na ementaru miał pod sobą tysiąc mogiłów. Sinał trawę specjalną maszyną, pieł zieleń. Na dżumekach wnosili stoły, nakrywał obrusami, ustawiał talerze, kieliszki, rozrzucał świeża paproć. Po czterech godzinach — tyle tylko trwało każde wesela — nosił wszystko do zmywania i rozpoczynał przygotowania do następnego przyjęcia.

Pewnie, że trzeba było robić, nie było mowy o obijaniu się. Tylko że za przyjemnością się przecież nie jechało. I czyż to wielki człowiek nieprzyszytyjony do roboty?

Trzeba było po prostu robić cały czas, gdy skończyła się przerwa — samemu wracać na swoje miejsce. Na ementaru bosy ciągle jeździł między mogiłami specjalnymi samochodzikami i gdy lały na nieróbstwie, wołały: ej, ty Polak, ty co, ślip? I gdyby przydarzyło mu się to kilka razy, mogłoby pew-

nie powiedzieć: a! Ale nigdy do tego nie dopuścił. Łasy był przecież na dolary, z tym, że na bosów z ementaru, nie można powiedzieć tego słowa. Gdy było dużo roboty, ponieważ zbliżyła się święta i odwiedzin na mogiłach — razem ze wszystkimi nakładali gumowe rękawice, trwały zieleń, zamiatały alejki. Rodziny nieboszczyków płaciły przecież za porządek i gdy tylko było coś nie tak — leciały na oś. Awanturowały się. Na dżumekach wolno było nawet strzelić sobie kielicha, aby tylko dalej dobrze pracować. A gdy nie było akurat nie do roboty — zmieniano się popielniczką, sierało szmatką kurze (...)

Za bułkami

Zresztą tamtejsza robota dużo lżejsza od pracy w polu. Tyle że bardziej zżerała nerwy.

— Tak, nerwy to on tam sobie zupełnie zmarnował — narzeka Kolesnikowa.

Cały czas bał się przecież, że straci pracę i będzie musiał wracać z niczym. Nie zarobi, nie zwróci mu się nawet podróz, która, było nie było, kosztowała 60 tysięcy.

Po pracy i w niedzielę siedział więc tylko u siostry albo powyżej u rodziny wujka Albina. Z nikim więcej się nie zadawał, żeby nikogo przypadkiem nie urazić słowem, nie narobić sobie nieprzyjaciół. A już jak ognia unikał Polaków, którzy tak jak on, oglądali się tylko za zarobkiem. Tacy najchętniej podrzucali kłody pod nogi.

— Czego ty, tu szukasz? — przygadywał mu codziennie jeden z nich, z którym robił jakiś czas na fabryce. — Masz aż 20 hektarów, ty gospodarz całą gębą! A tu jesteś za popychadło! Wracaj do domu, nie zabieraj innym miejsca! Ja to co innego — tylko siedem hektarów, gorsze grunty, dzieci jeszcze w szkole!

— Ale ja się zawzięł, zaparł! — mówi Kolesnik — na nic nie patrzył. Powiedział so-

bie: musisz przetrzymać, to wszystko dla ziemi, dla gospodarki.

I faktycznie przetrzymał.

★

Powoli, minęły w końcu dwa długie lata. Zarobił nawet więcej niż myślał. Cóż, na przyjemności nie wydawał przecież ani centa. Raz naprzeciwko domu siostry była zabawa. Miał strasznie chęć popatrzyć choć na ludzi, posłuchać muzyki, ale zawrócił — wstęp kosztował dziesięć dolarów! Wypił, najwyżej gdy szwa-groszczak postawił. Siostra nie brała nie za mieszkanie, jedzenie, pranie. Palił nawet jej papierosy, bo to aż siedemdziesiąt centów, szkoda puszczać tyle z dymem. Tak, że ułożyło mu się pod każdym względem.

★

Przed samym wyjazdem obsprał się jak należało. Garnitur, koszula, krawat, pantofle, kapelusz z piórkiem. Dla żony białą imitację na futro, dla córek kupony kremlin. Matce chustkę na głowę, chłopakom kalkulator.

— Ledwo poznałam go na tym Okęciu — wspomina Kolesnikowa. — Prawdziwy Amerykanin! A ja zbiedziona, spracowana. Synkowie jeszcze młodzi, trzeba było dobrze nagałać na gospodarce.

Był Amerykaninem jeszcze z tydzień. Sprosił rodzinę, siedli, pili, opowiadał o Maspecie, Waci, szwa-groszczaku. Interesowało ich jednak tylko, ile przywiózł oraz kogo teraz Waćka będzie ścigać, i kiedy. Rozglądali się też za prezentami.

— Tylko że ja nie taki przedkowi dawać. Brat też tam przecież był, a w liście wysłał mi jednego dolara. Gdy wrócił po pół roku, też dał tylko dolara. Pieć lat ja z nim za to nie rozmawiał. Zonka raziła, żeby jemu dać

tyle samo. Ale niech zna gest! Wszyscy dostali po piątku.

Pochodził też po Amerykańcach, z którymi miał nareszcie wspólne tematy. I pił z nimi zdrowo, bo wreszcie za złotówki.

— I trzeba było wreszcie zrzucić z siebie to napięcie, te nerwy.

— Najpierw żałował, że go puściłam — mówi Kolesnikowa. — Przed Ameryką słuchał mnie, robił, co mówiłam. Po Ameryce — zrobił się hardy, że aż strach. Ciągłe tylko co to nie on, drzwiami trząsał i nie go nie obchodziło!

Potem jednak przestała żałować, bo zajęli się wydawaniem tego, co przywiózł.

To, co najważniejsze, czyli zabudowania gospodarce miały nowe, porządne murowane. Rodzeństwo dawno już spłacił, siedział sam na gospodarce. Wobec tego — najwięcej wsadził w maszynę rolnicze. Zaczęli się też budować. Dom będzie amerykański: murowany, piętrowy, z centralnym, wygodami. Dokupili też gruntu. Taki już zwyczaj, że każdy Amerykanin kupuje po powrocie jeszcze trochę ziemi. Dlatego też takie tu na nią wysokie ceny. Podobno gdzie indziej w ogóle trudno o kupca, u nich natomiast 40—50 tysięcy za hektar pola. 60—70 za hektar łąki. Bywa, że sprzedają tylko za dolary. Frankowski chciał się budować, a sąsiad Łobza, owsem, sprzedał mu pół morga swego siedliska przy drodze, ale za 600 dolarów. Frankowski Amerykan, to co, nie zapłaci? I faktycznie zapłacił.

I teraz żaden już z Kolesnika średniak, tylko panisko, jak się patrzy 30 hektary, nowy dom, przed domem duży fiat, wszystkie najważniejsze maszyny rolnicze, młodszy synek już na swoim. Koło córki jakby więcej kawalerów.

A przede wszystkim — swoimi maszynami robota idzie o wiele szybciej. Nie musi już przeczać latami po kółkach, zapisywać się w banku, pukać w różne drzwi, prosić, wypytawać o przydział. Zaraz też większy obrot. A że namordował się przez te dwa lata? Zmarnował sobie nerwy? Napisał na listach do domu? Liczył tylko dni do powrotu? Cóż, przecież dla swojej ziemi, dla gospodarki, dałby się chyba pokrajać, a co dopiero mówić o dwóch latach Ameryki.

JOANNA SIEDLECKA

Publikowany z pewnymi skrótami tekst ukazał się w „Literaturze” 10.1.1980 r. Nazwa wsi oraz imiona i nazwiska — zmienione.

Wsie w Polsce można liczyć na dziesięć tysięcy. Tytu jest też soltysów. Dla nich dwutygodnik „Rada Narodowa — Gospodarka — Administracja” zorganizował dwuletni konkurs, w którym wysoko cenione były inicjatywy mające duże znaczenie dla poprawy warunków życia na wsi. Trzecią nagrodę w tym konkursie zdobył TADEUSZ ŁUKACZ, soltys ze wsi Czarnówka w gminie Wydmyny łuk, suwalskie.

Gazeta Współczesna: — Panie soltysie, jak pan się czuje w roli laureata?

Tadeusz Łukacz: — Co do nagrody (śmieje się) to pewnie dali mi ją dlatego, że nie było już komu innemu dać. A jak się czuję? W takiej dobrej wsi każdy soltys czuży się dobrze. Na 24 gospodarzy 22 ma ciągniki. Do pracy, np. przy drodze czy kiedyś budowlami, wiejski Dom Kultury, przychodził wszyscy. A wieście, przyjeżdżali swoimi ciągnikami. Kobiety też pomagały obkładać egiły na dom kultury. Umieję się skrzyknąć do wspólnej roboty. Może dlatego, że jest nas mało?

GW: — Czy zawsze łatwo było skrzyknąć ludzi do roboty?

T. Ł.: — No pewnie, że nie od razu. Ludzie musieli się przyzwyczaić do tego. Nie każdy od samego początku rozumieli, że nawet jeśli nie robi na swoim polu, to też robi dla siebie. Więc od samego początku staraliśmy się robić takie rzeczy, żeby to było widoczne. Żeby widać było, że ta robota naprawdę była potrzebna. Pe nie, że bywało i tak — na zebraniu wszyscy mówili — przyjdziemy na pewno, zrobimy. Przychodziła wyznaczona godzina, a tu nikogo prawie nie ma. No to trzeba było znowu wkochać po ludziach, znowu namawiać, zachęcać. No jak się chce, żeby coś wyszło, trzeba się do brzo zaangażować, nagminnie używać. Ale kto miał to robić jak nie soltys? Po to mnie soltysiem zrobili.

Oczywiście, że gospodarza trzeba do wszystkiego umieć

Ważne to, co już stoi

Rozmowa z soltysiem wsi Czarnówka

przekonać. Tak było choćby z domem kultury: Myślał sobie — dobrze byłoby mieć coś takiego, gdzie zebranie zrobić, młodzi się zbiorą pogadać. Mielimy tu starą świetlicę, ale się rozwałała. Zaczęło się od zebrania. Na zebraniu gadu, gadu — a po co nam — pytają? No ale postanowiono, że będziemy remontować. To znaczy budować prawie od nowa, bo co tam było remontować. Przynieśli nam dokumentację. Niejednemu mroź przeszedł po plecach, jak zobaczył, ile to kosztuje. Ale była nagroda dla wsi. Kupiliśmy za to wapno, bo z tym zawsze było trudno. Później wykonalimy fundamenty, później sami zaleliśmy. I to tak, że majster myślał, że to fachowcy zrobili. No, jak się chce, to się potrafi. Jak już zaczęliśmy i zaczęło wychodzić, to przyszli wszyscy. Stefan Gwóźdź, Mikołaj Gwóźdź, Bolesław Lenio, Roman Chodań. Tak samo Kudra jeden, Kudra

drugi, Skowron, no — mówię panu — po prostu nie ma kogo ominąć.

GW: — A droga?

T. Ł.: — Drogę to my robimy zawsze od samego początku. To się nie liczy. Już wszyscy się do tego przyzwu-

T. Ł.: — To prawda, że mamy dobrych gospodarzy. Jeden z drugiego bierze przykład, i nikt nie chce być gorszy. Muszę im dotrzymać kroku, żeby się nie śmieli z soltysa. Bo tak to już jest, że gadaniem to nikt nikogo nie nauczy. Trzeba to udowodnić robotą. (Za ostatni rok Tadeusz Łukacz sprzedał ponad 48 tys. litrów mleka, 3920 kg żywca wolowego i 4393 kg żywca wieprzowego. Łączna wartość sprzedanych produktów wyniosła 609 tys. 440 zł.)

GW: — Co jeszcze robi soltys we wsi Czarnówka?

T. Ł.: — W takiej małej wsi (soltys znowu się śmieje) to wszystko zwałają na soltysa. Muszę jeszcze, co należy do urzędu, zebrać świadczenia od rolników. To poważna robota, bo tu chodzi o pieniądze. Oczywiście, wiele jest spraw do załatwienia w gminie. Każdy ma przecież swoje potrzeby. Niektóre z nich łatwiej ruszyć przez soltysa. Oprócz tego jestem prezesem koła ZSL, prezesem koła rolniczego, opiekunem społecznym, członkiem rady nadzorczej GS, radnym. No to już chyba dosyć tego?

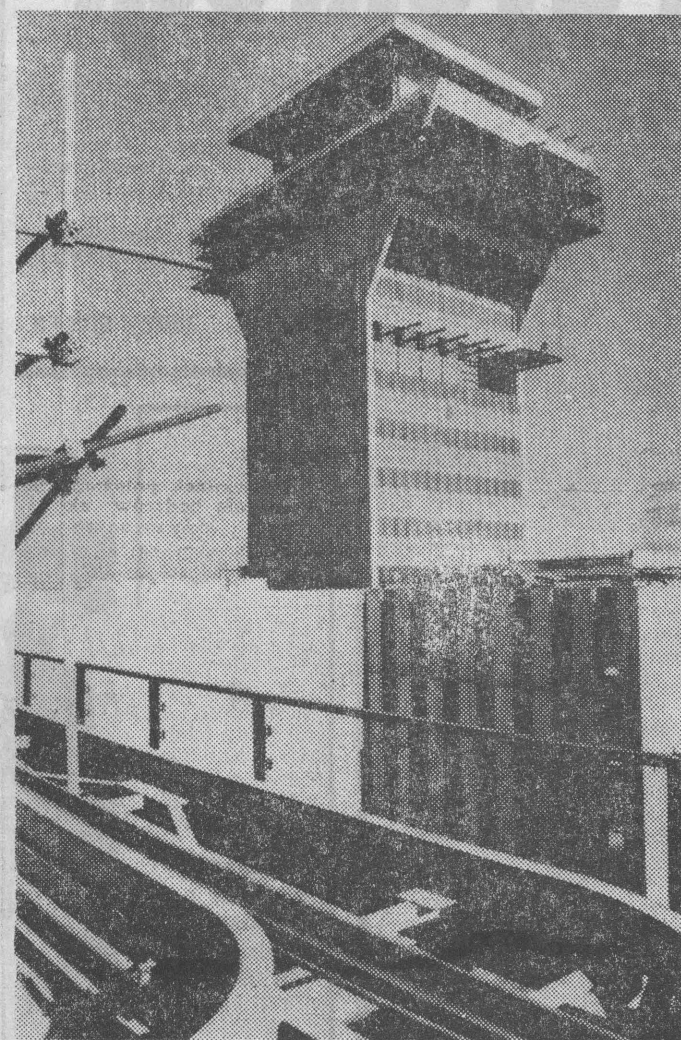
GW: — Jakie plany ma Tadeusz Łukacz nie soltys, a rolnik?

T. Ł.: — W oborze mam 18 sztuk bydła, 40 świń. Mogłbym mieć więcej, ale obora stara i ciasna. Była remontowana, ale trzeba wybudować nową. Kilka lat człowiek już głową kręci — budować, czy nie? Bo budować i nie wiadomo komu zostawić? Syn żeni się i idzie do miasta reperować samochody. Skończył Technikum Samochodowe. Nawiasem mówiąc, ma gdzie iść. Tata dom wybudował. A córka skończy podstawówkę i też pójdzie do szkoły. Półki co, trzeba coś zrobić. Nie tylko u siebie, ale i na wsi. Nasze kółko rolnicze dostało drugą nagrodę w wojewódzkim konkursie. Trzeba teraz pomyśleć, jak to wykorzystać.

Rozmawiał:

ST. KULIKOWSKI

GW: — Wasza wieś jest jedną z najlepszych w gminie pod względem produkcji.



CSRS. Nowa centrala telekomunikacyjna powstaje w Pradze i stopniowo przejmie funkcję centrali telefonicznej międzynarodowej, krajowej i miejskiej. Umocni ona również transzwytelefony telefony w okresie mskiewskiej Olimpiady.

Nowoczesne łącznice zapewniają szybkie uzyskiwanie połączeń. Całkowicie automatyzowana centrala sterowana jest przy pomocy specjalnie opracowanego systemu komputerowego.

NA ZDJĘCIU: nowy budynek centrali.

CAF-CTK

GŁOS POKOJU

Z ogromnym zainteresowaniem opinii światowej spotkała się wypowiedź Leonida Breżniewa dla moskiewskiej „Prawdy”. Jej rangę i znaczenie podnosi fakt, że ukazała się w chwili, gdy siły imperializmu rozpętują psychozę wojen, a gdy podejmują forsowny wysiłek zbrojeń.

Wywiad przywódcy radzieckiego stanowił głęboką analizę współczesnych problemów międzynarodowych, wskazywał na przyszłość utrzymującą normalizację stosunków w Europie i na świecie. Daje zarazem generalną wykładnię polityki zagranicznej Związku Radzieckiego, której niezmienną zasadą jest dążenie do odprężenia pokojowego współistnienia i współpracy między państwami, niezależnie od ich ustrojów społecznych. Omawiając sytuację polityczną na świecie, L. Breżniew nazywa po imieniu sprawców obecnego napięcia; są nimi określenie koła imperializmu amerykańskiego. Wykorzystując wydarzenia w Iranie i Afganistanie próbuje one „zablokować międzynarodowe wysiłki zmierzające do utrwalenia pokoju, do ograniczenia wysiłku zbrojeń — innymi słowy do zablokowania tego wszystkiego, czym żywotnie zainteresowana jest cała ludzkość”. Tego rodzaju działalność, wysoko niebezpieczna, skazana jest na przegrana. „Wiemy — powiedział L. Breżniew — że wola narodów, mimo wszelkich przeszkód, utworzyła drogę temu konstruktywnemu kierunkowi w polityce światowej, który szeroko określa się jako odprężenie. Polityka ta ma głębokie korzenie. Popiera ją potężne siły i ma ona wszelkie szanse pozostania wodniaczą tendencją w stosunkach między państwami”.

Słowa przywódcy radzieckiego to doniosły głos pokoju. Jest w nich nie tylko optymizm, ale i głęboka wiara w ostateczne zwycięstwo pokojowych sił w świecie.

NIEBEZPIECZNY FLIRT

Okrągły tydzień trwała wizyta amerykańskiego ministra obrony w Pekinie. W

historii stosunków amerykańsko-chińskich była to pierwsza tego rodzaju wyprawa szefa Pentagonu do Chin. A to ma określona wymowa.

Bliskie kontakty amerykańsko-chińskie trwają od ponad roku, czyli od chwili normalizacji stosunków dyplomatycznych. Częste wizyty oficjalnych delegacji amerykańskich w Pekinie i chińskich w Waszyngtonie miały dotąd głównie charakter polityczny i gospodarczy. Po każdej podróży dyplomatów amerykańskich do Chin, Waszyngton starał się podkreślać, że zbliżenie obu krajów nie jest wymierzane przeciwko jakiegokolwiek innemu państwu i nie obejmuje



współpracy militarnej. Obecnie agencje światowe piszą wprost, że rozmowy Harolda Browna w stolicy Chin doprowadziły również do sojuszu wojkowego. Przy czym — jak się wyraża podkreśla — Chiny mają spełniać rolę strażnika wobec postępowych krajów południowej i środkowej Azji. Nie więc dziwnego, że nowy szef rządu Indii — Indira Gandhi w ostrym i zdecydowanym sposobie zareagowała na ostatnie zbliżenie amerykańsko-chińskie. Uczyniła to zresztą nie bez powodu. Indie miały już bowiem w niedalekiej przeszłości przykre doświadczenia zarówno z Chinami, jak i sąsiednim Pakistanem.

Amerykańsko-chiński flirt jest niebezpieczny. Tym bardziej, że dotyczy on współpracy i koordynacji wysiłków obu mocarstw w dziedzinie militarnej.

STRAJK TRWA

Już trzy tygodnie trwa strajk hutników brytyjskich. Nabiera on coraz wyraźniej charakteru politycznego. Sta-

je się płaszczyzną konfrontacji ruchu związkowego z rządem.

Hutnicy, którzy jeszcze kilka dni temu gotowi byli przystać na 13-procentową podwyżkę, obecnie domagają się 20-procentowej podwyżki płacy. Tymczasem przedkładający się spot młodzi zarządem przemysłu hutniczego a hutnikami grozi poważnymi konsekwencjami gospodarczymi i społecznymi, a także — co jest również prawdopodobne — rozszerzeniem się fali strajkowej na inne grupy zawodowe. Przetwórcy — na znak solidarności z hutnikami — zapowiedzieli już pracownicy wódogołów, co może mieć jeszcze bardziej dotkliwie skutki. Ta rosnąca bojowość związkowców brytyjskich wynika nie tylko z pogarszającej się sytuacji materialnej ludzi pracy, spowodowanej rosnącą inflacją i bezrobociem. Jest ona również wyrazem protestu przeciwko zamiarom ograniczenia przywilejów związków zawodowych przez rząd. Stąd też można oczekiwać, że bezczynność gabinetu pani Margaret Thatcher wobec sporu między pracodawcami a pracownikami znajdzie się pod ostrzałem ostrej krytyki ze strony opozycji laburzystowskiej.

Zasięg konfliktu rozszerza się. Strajkujący coraz głośniejsze ostrzegają rząd konserwatywny przed zamiarem wniesienia pod obrady parlamentu projektu uchwały o reformie związków zawodowych. Reformie, która miałaby ograniczyć ich zdobywcę.

Z POZYCJI SIŁY

W Bonn odbył się dwudniowy kongres zachodnoniemieckiej chrześcijańskiej demokracji, poświęcony tak zwanym spra-

wom bezpieczeństwa. Oczywiście bezpieczeństwo rozumianego swoiście i służącego określonym celom politycznym.

Wbrew logice i zdrowemu rozsądkowi zachodnoniemiecka chadecja usiłowała dowiedzieć, że odprężenie umiaru, przynajmniej w starej formie, i obecnie liczy się jedynie bezpieczeństwo, czyli polityka z pozycji siły. Chadecy przeciwnicy odprężenia domagali się od rządu rozbudowy sił militarnych Republiki Federalnej, umocnienia paktu północnoatlantyckiego i pełnej solidarności ze Stanami Zjednoczonymi. „Jeśli USA mają zobowiązania w innych częściach świata — mówił Franz Josef Strauss, kandydat chadecji do fotela kanclerskiego — wówczas Europejczycy muszą w większym stopniu realizować przydatne na nich zadania”. Nawoływał więc do zaangażowania się RFN „w tych rejonach świata, gdzie interesy zachodnie są zagrożone” — między innymi na Bliskim Wschodzie i w Afryce. Ową zakwestionowanie polityki odprężenia i wysunięcie na plan pierwszy polityki z pozycji siły nie jest czymś nowym. Tego rodzaju tendencje zawsze cechowały zachodnoniemiecką prawicę. Jednak obawa przed utratą zaufania wyborców, czerpiących przecież wiele korzyści z polityki odprężenia, wstrzymywała ją przed otwartym podjęciem polityki z pozycji siły. Obecnie zaś, kiedy nastąpiło pewne zaostrożenie sytuacji międzynarodowej, odkryła ona swoje karty. Do dyskusji nad tą kwestią dał się także wciągnąć koalicyjny gabinet socjal-liberalny, choć nie w takiej skali i przy innym rozłożeniu akcentów. Znalazło to m. in. wyraz w oświadczeniu rządowego kanclerza Helmuta Schmidta złożonym w ub. czwartek na posiedzeniu Bundestagu.

Nikogo oczywiście nie dziwi agresywna, awanturnicza argumentacja chadecji i lansowana przez nią polityka z pozycji siły. Niepokoi jednak musi niezdecydowana postawa rządu.

MIECZYSLAW CHAJA

Mapa kultury

Jerzy Kossak, dyrektor Instytutu Kultury, swoje zainteresowania naukowe ułokował w obszarze zagadnień teorii i historii kultury. W opublikowanych dotychczas pracach (m. in. „W poszukiwaniu stylu epoki”, „Dylematy kultury masowej”, „Egzystencjalizm w filozofii i literaturze”, „Rozwój kultury w Polsce Ludowej”, „Kultura, pisarz, społeczeństwo”, „Ideologia i wizje kultury”, „Lenin i kultura”, „Podstawy polityki kulturalnej PZPR”) analizuje zjawiska zachodzące przede wszystkim w kulturze współczesnej; tam zaś, gdzie współczesność kultury wiąże się z wcześniej sformułowanymi przemysleniami — sięga do refleksji i systemów filozoficznych powstałych przed nadejściem wieku dwudziestego.

Wielu wystąpieniach (m.in. na Kongresie Kultury Polskiej) i w wielu pracach J. Kossaka pojawia się postulat dekoncentracji i decentralizacji kultury. Przeprowadzony pięć lat temu II etap reformy administracyjnej kraju spowodował, że rozważania o dekoncentracji i decentralizacji stały się znowu aktualne, a przy tym — bardziej złożone — co pokazała choćby dyskusja w „Kontrastach” opatrzona hasłem „Czy prowincja ma szansę?”. Swoje zdanie w sprawie szans prowincji wygłosił J. Kossak w poniedziałek, na zajęciach Wszechnicy Młśli Współczesnej TWP („Deglomeracja kultury — ważny problem”). Tytułem wstępu do poniedziałkowego wykładu i towarzyszącej wykładowi dyskusji — przedstawiam zapis rozmowy przeprowadzonej z Jerzym Kossakiem w Warszawie, w siedzibie Instytutu przy ulicy Senatorskiej.

— Ustaliłmy, że problem rozmieszczenia „potencjałów kulturalnych” na mapie kraju wystrzelił się, że w związku z powiększeniem liczby województw nabrał dodatkowych odcieni. Jak rzeczywistość wygląda dzisiaj mapa zasobów kulturalnych kraju? Czy ukształtowany w okresie powojennej odbudowy obraz rozmieszczenia infrastruktury i środków twórczych utrzymał się? Zmieniał? Jakie procesy o tym przesądziły?

— Kiedy Kazimierz Wyka, w krakowskiej jeszcze „Twórczości” próbował opisać mapę kultury polskiej bezpośrednio po wojnie — podzielił obszar kraju na trzy rejony. Rejon pierwszy obejmował województwa wschodnie, gdzie względnie dobrze zachowała się infrastruktura miejska i malomiasteczkowa, w tym — także kulturalna, ale gdzie od wieków mieliśmy do czynienia z obszarami kulturalnie zapożyczonymi, pozbawionymi własnych kadr, nie mówiąc już o tym, że nie mieliśmy na tych obszarach właściwie wykreowanych ośrodków wojewódzkich. Rejon drugi obejmował w podziale K. Wyki pas województw centralnych, tym charakterystycznych, że istniały tam najbogatsze zasoby kulturalne, najlepiej rozwinięte środowiska twórcze i niemałe składowiska. Jednakże miasto tego obszaru wojna zamieniła w gruz, a jego środowiska dotknęła szczególnie boleśnie. I wreszcie — pas trzeci, obejmujący obszar Ziemi Zachodniej i Północnych, gdzie materialna struktura kultury była może najbogatsza, ale trzeba było tam reaktywować i odtworzyć polskie środowiska twórcze i polskie instytucje kulturalne. Na tak opisanej, pierwszej po wojnie mapie przestrzennego rozmieszczenia ośrodków kultury — można było wskazać trzy centra o znaczeniu ogólnokrajowym: Lublin, Kraków i Łódź. Późniejszy impet, społeczny i gospodarczy, w ciągu kilku zaledwie lat doprowadził — po pierwsze — do kulturalnego zamiatywania Warszawy; po drugie — do powstania niemal z niczego nowych ośrodków o znaczeniu ogólnopolskim: Wrocławia i Szczecina; po trzecie — do niezwykle szybkiej odbudowy ośrodków kulturalno-akademickich i kulturalno-artystycznych w Poznaniu i Toruniu. Przy czym godzi się podkreślić ze szczególną mocą, że działalność władz towarzyszył wówczas ruch, nawiązany to: ruch pionierskiego entuzjazmu budowy i odbudowy.

W pańskim pytaniu zawarty jest domysł o późniejszych komplikacjach na tej mapie. Pomówmy o nich, posługując się przykładem. Otóż są dwa polskie, ważne miasta: Wrocław i Szczecin. Wrocław szybko staje się znaczącym ośrodkiem kulturotwórczym, Szczecin — nie, Wrocław pakuje, wytwarza coraz to nowe struktury, a Szczecin — po wyjeździe stamtąd Gałczyńskiego, Andrzejewskiego, Iwaszkiewicza — staje się nagą wojewódzką strukturą, bez artystycznej prawodawstwa. Tu dochodzimy do rozpoznania pewnych faktów powodujących własne życie ośrodka i uruchamiających wewnętrzne mechanizmy kształtowania się centrów kulturotwórczych. Z punktu widzenia rangi tych centrów na mapie przemysłowo-technicznej znaczą one jednak, ale w kulturze Wrocław — ze swoim życiem muzycznym, literacko-wydawniczym czy teatralnym — ma znaczenie ogólnokrajowe, zaś Szczecin, z całą gamą ciekawych rozwiązań w zakresie ruchu społeczno-kulturalnego, pozostaje tylko ośrodkiem interesującym, ale nie tak znaczącym. Podaje ten przykład pod rozwagę m.in. po to, by unaczynić, że sprawa aktywnego kształtowania dawnych i obecnych ośrodków wojewódzkich łączy się nie tylko z decyzjami władz centralnych. Ze składa się na ten proces cały szereg uwarunkowań obiektywnych i subiektywnych, a nawet przypadków przesądających o pozostawieniu grup twórców na danym terenie. To prawda, że — wracając do przykładu Wrocławia — można wskazać wśród przyczyn okreslonych jego rangę decyzję o ulokowaniu tam Ossolineum i silnego ośrodka akademickiego.

— A jakie przyczyny działały w Szczecinie? Wskazanie ich może mieć pouczające znaczenie dla nowo powstających ośrodków. Może zabrakło odpowiednich decyzji?

— Trudno dziś przesądzać na ile ranga danego ośrodka na mapie kulturalnej wiąże się z decyzjami władzy, a na ile z funkcją grup twórców i entuzjastów, którzy potrafili zdobyć lokalną opinię publiczną i armię aktywistów społecznych. W przypadku Szczecina: może nie pojawiły się tam jednostki dostatecznie dynamiczne, ważne intelektualnie, wyposażone w siłę przekonywania i narzucania własnych inicjatyw?

— Narzucania inicjatyw, by „wywołać” pożądane decyzje?

— To byłoby zbyt proste. Ukazanie ciągu przyczyn, które ukształtowały przestrzenne rozdysponowanie potencjałów kulturalnych tak proste nie jest i w analizach każdorazowo musimy uwzględniać całą złożoność struktur społecznych, nie tak znów podanych, na przekształcenia. Wiadomo przecież, że nie wystarczy ulokowanie w danym ośrodku odpowiednich instytucji, by przekształciła się struktura myślenia zamieszkującej go społeczności lokalnej. Weźmy Kraków. Przecież jego centralne miejsce na mapie teatralnej Polski nie wynika stąd tylko, że jest tam duża ilość teatrów i duże zbiorowisko aktorów, a raczej stąd, że na kształt życia teatralnego Krakowa rzutuje cała wielowiekowa tradycja, że całe pokolenia jego mieszkańców mają zakodowane w świadomości dawne przedstawienia teatralne, eksystujące zdarzenia z teatrem związane i sceniczne wizje. Można zatem powiedzieć, że rangę teatralnego Krakowa tworzą nie tylko teatry, ale także krakowska publiczność.

Z drugiej strony można tu przywołać opolski epizod teatru Jerzego Grotowskiego. Władze miejscowe szczyliły się nim, sam Grotowski miał jak najlepsze intencje, ale propozycje jego teatru nie mieściły się w sytuacji, gdzie jeden teatr apeluje do publiczności słabo przygotowanej w dziedzinie kontaktów z kulturą teatralną i gdzie, jeśli

Ciąg dalszy na str. 6

„CHCE
PRACOWAĆ
DOBRZE,
ALE...”

Reportażem „Sprzysiężenie w granicach dyskrecji” rozpoczynamy cykl publicystyczny pn. „Chcę pracować dobrze, ale...”

Poprzez tę i kolejne publikacje będziemy ukazywać sytuację i warunki, które uniemożliwiają dobrą pracę, często też demoralizują ludzi ją wykonujących.

Nie byłem nastawiony na idealy — opowiada parę dni przed pożegnaniem zakładu Marek Michalski, absolwent Politechniki Białostockiej, który jako stazysta przyszedł do pewnej dużej fabryki, a jako nonkonformista szybko wszedł z nią w konflikt i zdecydował się na jej opuszczenie.

Fabryka jest znana i doceniana w województwie, zaś Michalski to człowiek zdolny i wymagający. Gdy podpisywał angaż, liczył, że będzie potrzebny, fabryka zaś nie potrzebowała jego umiejętności, nie zastanawiała się do czego chce wykorzystać jego wiedzę. Po prostu zatrudniła „byle jak”, nie aby optymalnie z Michalskiego czerpać, ale jakby wykształcenie specjalistyczne otrzymane na uczelni nie było istotne. O tym, że ambicje młodego człowieka najczęściej bywają większe niż możliwości, Marek jeszcze nie wiedział.

Sprzysiężenie w granicach dyskrecji

S kierował do Działu Konstrukcyjnego, powiedziano: „Nowe technologie, szerokie pole...”

— Sześć z miejsca polecił mi opracować usprawnienie procesu technologicznego prostego elementu, a po kilku dniach kazał przerwać niemal ukończoną pracę — nie była już potrzebna. Następnie prace te były raczej manualne i przeważnie bez większego znaczenia.

— Zaczęło być monotonię — opowiada Marek. Codziennie siadałem za biurkiem, codziennie rozkładałem jakieś instrukcje, które niezmiennie rzucały we mnie dowodami świadczącymi o dużej odporności fabryki na postęp techniczny. To co robili inżynierowie, z powodzeniem mogła robić kreślarka po technikum.

Pracę w ośrodku Marek zaczynał o siódmej piętnastce. Nie można było się spóźnić nawet o pięć minut. Soryniejsi dostawali się natychmiast. Wpadali rażąco, poczytywali listy i wychodzili, by zjeść śniadanie.

Już w pierwszym tygodniu koleżki usławiły Marka, że sięga ich niefort.

— Tamci na dół to mają raj. Przez cały dzień nikt do nich nie zagląda.

Rysownicy mieliśmy tak poustawiane, że zanim do pokoju ktoś wszedł, każdy zdążył jakieś papiery chwycić. A papiery zawsze pod ręką były. Podobno przy rysownicy dobrze się śpi. Niekiedy robiło to z dużą wprawą. Na przykład jeden to miał w desce kreślarskiej otwór, w którym, jak wtyczkę, trzymał ołówek. Jak ktoś wchodził to od razu ciągnął tym ołówkiem długą linię, co sprawiło wrażenie, że jest mocno zajęty. Całą dechą ma poliniowana.

Marek uważa, że stał odbębnić korzystnie. Drugi, główny i ostatni etap pobytu Michalskiego w fabryce to praca w kontrolu jakości.

Z początku dział się reorganizował. Przez trzy miesiące nie robiliśmy nic, albo prawie nie. Zresztą nie było wiadomo gdzie nas przylatać. Kontrola jakości na produkcji funkcjonowała niezależnie. Nikt się nam specjalnie nie interesował. Szefostwo było w jednym budynku, my w drugim. Zaglądał ktoś do nas albo nie zaglądał. Przez pewien czas, żeby nie zdechnąć z nudów, sam wynajdywałem sobie zajęcia. Na przykład chodziłem ze starszym kontrolerem na produkcję. Sprawdzaliśmy jak wykonywane są detale. Praca w systemie akordowym. Metoda DO-RKO, udzielanie pracownikom samokontroli. Toż to po prostu leniwość. Każdy przeciętny pracownik powinien być kontrolerem własnej pracy. Jego sumienie nie powinno dopuścić, by coś co jest niedobre, skierował dalej. Ale co tu mówić o moralności, kiedy każdy kombinował jak ma natrząsnąć te dziesiątki sztuk. Były więcej, były szybciej, na bufet też trzeba było znaleźć czas, a norma poganiała.

Jak zatrzymaliśmy maszynę, to zaraz był krzyk. że przecież wymiary dobre. że przez nas normy się nie wyrobi, a że zwiększone obroty maszyny? No to co. A tu powierzenie detalu do niczego. Z wymiarami też

kiepsko. Maszyna aż dęba stała, narzędzia diabli biorą...

Niekiedy to nawet tabliczki obrotów tak przesuwali, że dzwignia wskazywała 200 a maszyna wyła na czterystu osiemdziesięciu na przykład.

Mijały tygodnie. Dzięki koleżde poznawałem tajemnice produkcji od podstaw. Wreszcie miałem dość i przestałem chodzić na halę. Znowu siadałem za biurkiem, utwierdzając się w przekonaniu, że nie jest to miejsce dla mnie, chociaż jest zacinie i miło. Krajobraz za oknem to mam w pamięci ze szczegółami, jak fotografie.

Na zapytania kolegów, gdzie pracuję odpowiadałem, że na razie jestem zatrudniony przez odpowiednią ilość godzin. Żaden nie zapytał czy jestem zadowolony. Mówili, że mi się udało. Co miłowicie — pytałem?

— No, podłapałeś niekiepską fuchę. Luz, spokój i pod dachem. Pieniądz też nie najgorzej.

W końcu co racja to racja. Nie będę przecież wśród głuchych krzychał, że król jest nagi. I z braku lepszych pomysłów, postanowiłem spróbować z lokalnym wiatrem.

Tymczasem zmienili mi pomieszczenie, a z nim zmienił się i szef. Nowe kąty, nowe kierownictwo i nowy szef: „Kompleksowe sterowanie jakością”. Każdy dostał zakres obowiązków do ręki. Ja miałem się zająć znakami jakości.

Wszyscy wiedzą, że mamy w kraju znak jakości „Q” i „I”. Jak objąłem to stanowisko, fabryka miała ponad 120 tych znaków. Teraz ma ich około 850. Są kombinaty, które produkują np. obrabiarki. Jak ich obrabiarka dostanie znak jakości, to mają tylko jeden, a jak nasza jedna tulejka produkowana w dziesięciu wymiarach, to już się liczy jako dziesięć. A oprócz różnych wymiarów są jeszcze odmiany, różniące się np. gwintami. Fabryka wytwarza taki jeden detal, któremu na tej zasadzie przynależą 352 znaki jakości. Krótko powiedziawszy, w ciągu roku uzyskaliśmy w ten sposób ponad 500 znaków jakości.

Znaki jakości przyznawała komisja, działająca pod auspicjami tego samego zjednoczenia co nasza fabryka. To była dobra komisja. Nie pamiętam, aby któremuś z przez nas przedstawionych do oceny wyrobów znaku nie przynależało. Z przygotowaniem wyrobów do przedstawienia ich komisji miałem zawsze dużo kłopotów. Właściciel powinien się przedłożyć po jednym egzemplarzu z każdego wymiaru i odmiany. Ale przeważnie się tego nie robiło. Raz produkuję się jeden wymiar, po pewnym czasie następny. Asortyment jest bardzo szeroki. Dlatego zamiast kilkunastu czy kilkudziesięciu przygotowywało się kilka. To była ciężka praca. Zdarzało się że po przewaleniu w magazynie 50 czy 100 sztuk, nie mogłem znaleźć żadnej, która by się nadawała do znaku jakości.

To była sytuacja oczywista, wszyscy o tym doskonale wiedzieli, a ja najcieplej.

Po poszukiwaniach, wybierałem jakiś względny

egzemplarz i brałem kurs na produkcję.

No, panowie, poprawcie, to do znaku jakości.

— Już się robi.

Dwie, trzy sztuki pieściłi, cackali, aż były prawie dobre. Brałem to później w torbę i waliłem w drugi koniec Polski na obrady komisji.

Miałem tam wzbudzić zaufanie do przywiezionych wyrobów, więc zapewniałem, że w ostatniej chwili były brane skąd popadło, z tasmy, z magazynu, słowem — trafia losu. Przypuszczam, że tam i tak nikt w to nie wierzył, ale... Instytut podlegający pod to samo zjednoczenie co my... Zresztą jak w klasie lepszemu gorszemu słupki odrobi, to pani czasem czy przyręka. Dzieci dostają dobre stopnie i są zadowolone, a klasa ma dobre wyniki, a i pani nauczycielka od dyrektora z tego słowa nie usłyszy. A że dzieci nieuki, ale w statystyce prawie geniusze. C'est la vie. Chociaż obojętnie zdaje mi się, że raczej c'est le commencement de la fin — jak powiedział Talleyrand przed upadkiem Napoleona.

Zdarzały się reklamacje, ale niewiele. Nasze wyroby są dosłownie rozrywane. Hurtownie są puste i wszystko ludzie kupią co wyprodukują.

Tu dała o sobie znać nader przeszkadzająca Michalskiemu w życiu, skaza jego charakteru. Mianowicie mówienie w twarz o swoich racjach i cudzych przywarcach. Stosunki od czasu sprawy z podwyżką były napięte. To zjawisko z kierownikiem dopełniło czary. Gdy więc Michalski zadał parę tzw. trudnych pytań z cyklu „dlaczego”, wytykając przy okazji bezduszne traktowanie pracowników, oraz wypomnił parę absurdów, otrąbiono nań nagonkę.

Marek nie czekał na polowanie. Szybko zmienił firmę. Na razie są z niego zadowoleni. O losy jakości produkcji dawnych chlebowców się nie martwi. Wie, że dopóki przerób nie stanie się wyrobem, a zysk z niego rzeczywista wartość, będzie istniała taka fabryka, gdzie ludzie muszą być zatrudnieni — obojętnie nieraz co by robili — byleby jakoś zaliczyli te swoje godziny. Przy takiej filozofii funkcjonowania, to znaczy przyzwyczajeniu ludzi do bylepracy i bylejałości, a zakładowych prominentów i „menażerów” z resortu do asekuracji, — ciuciubabka będzie trwała w nieskończoność. Wie, że następny Marek zostanie do niej wprężniony. Tak. Tu

w nowym zakładzie są na razie z niego zadowoleni, ale on sam czuje się jeszcze jak na odwykowie. Dobrze, że zmiany nie są trwałe i można je wyleczyć.

P.S. Imię i nazwisko bohatera reportażu zostało zmienione.

JERZY SIWAK

Publiczność to przede wszystkim młodzież.

*

Halina Lubicz-Trawkowska

Spadkobiercy 79

Ciąg dalszy ze str. 1

niejsze tematy. Najmniej czasu jednak zajmują nam sprawy typu: jak dożyć do pierwszego, czy jak zapłacić bieżące rachunki. Może jeszcze stosunkowo często przewija się temat wychowania dziecka, bo przecież gorąco pragniemy, aby wyrósł z niego porządny człowiek. Stosujemy system kar i nagród, przy czym kary nie są cielesne, a nagrody na ogół nie „rzeczowe”.

— Poprosiłem o dzień urlopu, który kierownik mógł mi przyznać, choć nie musiał. Przyznał. Ponieważ w dniu urlopu, miałem w zakładzie do załatwienia drobna sprawę, poprosiłem kolegę o przysługę. Kierownik słysząc to, wybiegł, po chwili wrócił i oznajmił, że chciał mi urlop, pokazując podanie z własną akceptacją, które pięć minut wcześniej zaniosłem do kadr. To, że sprawa wymagała mojej bytności przez powiedzmy 10 minut, nie miało dla niego znaczenia.

Stragan, który bawi w Kolnie

Dwa lata temu przy Zakładzie Mleczarskim w Kolnie powstał kabaret. A zaczęło się wszystko od krytycznych publikacji prasowych o kolneńskiej kulturze. Ambitna księgownia Barbara Ułiszewska nie mogła sobie darować uwagi, że w Kolnie nie się nie dzieje, a mogłoby. Z Jurkiem Pomichowskim wzięli się ostro do roboty. Ona pisała teksty, on muzykę i aranżację. Zapytana, skąd talent do pisania odpowiedziała: zawsze lubiłam pisać, zostało to pisanie jeszcze ze szkoły średniej. Doczekaliśmy się już nawet małżeństwa „kabaretowego”: Celina Borzymowska i Wiesław Pościwata wzięli ślub będąc członkami kabaretu. Niestety po urodzeniu się dziecka wrócili na wieś do Borkowa, by prowadzić dalego gospodarstwo.

Kabaret od początku nosił nazwę „Stragan Kolneński”. O wszystkim się tu śpiewa i mówi.

— Tematykę — jak mówi doktor Czesław Brodzicki, aktualnie prowadzący kabaret — czerpiemy z otaczających nas i mieszkańców Kolna codziennych, ludzkich spraw. Np. brak wody na trzecich i czwartych piętrach, dziury w jezdniach kolneńskich ulic, o Zalewie na Łabuniance i o rekreacji. Jest nas aktualnie 17 osób w zespole. Członkowie rekrutują się z miejscowych zakładów pracy: MPKG, ZOZ, Mleczarni WPHW, Studium Medycznego i z Liceum Ogólnokształcącego.



Na kolneńskim straganie usłyszysz dosłownie wszystko.



Sekstet wokalny kabaretu stanowią uczniowie Studium Medycznego i Liceum Ogólnokształcącego.

Na przeglądzie kabaretów północno-wschodniego regionu „Stragan Kolneński” otrzymał wyróżnienie i nagrodę Urzędu Wojewódzkiego w Siedlcach. Trzon zespołu stanowią: Barbara Ułiszewska, Czesław Kulikowski, Adam Poniechowski.

Dyrektor Kolneńskiego Domu Kultury, Franciszek Jurczenia (prosił, by nie używać nazwy oficjalnej Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury) przy którym to obecnie kabaret działa, wspomina o pomocy, jaką KDK udziela zespołowi i jak mówi: jest to już nasz kabaret.

Wszyscy chwalą bardzo opiekę i zainteresowanie kabaretem naczelnika Miasta i Gminy Kazimierza Lemańskiego, który jest częstym gościem na próbach i premierach. Pieniądze z występów członkowie „Kolneńskiego Straganu” przeznaczają w całości na Centrum Zdrowia Dziecka.

Tekst i fot. GABOR LORINCZY

praktycznego sprzętu domowego, a nie jako dowód zamożności i przynależności do wyższej klasy.

Nasze dziecko chodziło do szkoły, chodzi też do przedszkola. W wieku czterech lat ma już sympatie i antypatie, ma także takich serdecznych przyjaciół. Bardzo pragniemy, aby przetrwały te pierwsze lata, aby w przyszłości owocowały. Są to sprawy nieocenione, bowiem człowiek jest rzeczywiście istotą społeczną. O nasz zasadniczy problem wychowawczy — wychować człowieka pełnego, może nie całkiem człowieka renesansu, lecz takiego, który będzie mądry i dobry, a jednocześnie twórczy i życiowo praktyczny.

Planujemy również drugie dziecko. Chętnie już bym je urodziła, lecz tu zaczyna się nowy problem na trzy fajki”. Siadamy więc sobie w fotelach, przy otwartym oknie. Za oknem pomyślił się pierwszy rok i bucha wiosenny narciem. Oddając się znużeniu narciem, gowi palenia tytoniu, pijąc kawę (na którą jeszcze wystarczyło, choć to przed pierwszym), dumamy nad smutnym faktem, który nie daje nam spokoju i nieustannie budzi nasz zgodny sprzeciw.

Mamy już, ogólnie biorąc, około trzydziestki. Czyli zleżona, lata, czas buntów i kryzysów, są już za nami. Jesteśmy zatem w rozkwicie ludzkiego rodzaju, w okresie największych sił fizycznych i psychicznych, w okresie twórczym, a ponadto — bogaci w różne trudne życiowe doświadczenia, potrafimy w miarę mądre

nie przekazać nie rozmywa się w nudnej codzienności. A rzeczywistość naprawdę nie raz skrzeczy.

Na przykład ostatnio mamy pewne kłopoty natury... klasowej. Tak, tak, to ogromnie dziwne, bo przecież w naszym powojennym społeczeństwie polskim zatarły się niemal wszelkie różnice tego typu. Są oczywiście ludzie bogatsi i biedniejsi, ludzie z gruntu uczciwi (takich znamy najwięcej) i kombinatory, a jednak...

W chwili, kiedy nasi dalsi znajomi, też młode małżeństwo, kupili sobie „Poloneza”, zaczęli krzywym okiem patrzeć na wspólne zabawy naszych dzieci. Cóż, są i tacy ludzie. Ale jak wytłumaczyć małemu dziecku — że może się bawić z kolegą dopiero wtedy, gdy pozwolą mu na to jego rodzice? No, szczególnie mamy też innych znajomych, w tym niektórych także z samochodami, którzy traktują te pozytywne pojazdy zgodnie z ich przeznaczeniem, czyli jako rodzaj

Ze zdumieniem stwierdzamy, że wśród naszych znajomych niewiele znamy małżeństw podobnych do naszego, gdzie miłość, wychowanie dziecka i codzienne życie w tak szczególny sposób opierają się na związku przede wszystkim psychicznym. Często ze śmiechem pytamy: czy zawsze uważacie, że to, co stało, że po tylu latach znajomości jeszcze się sobie nie znudziliście, że zawsze znajdujemy ciekawy temat do rozmowy, do przemyslenia, że to, co wzajemnie pragniemy so-

Jeszcze na początku lat siedemdziesiątych sprawami pracowniczymi zajmowały się w zakładach rozmaite, rozproszone komórki. Uchwała Rady Ministrów o powołaniu zintegrowanych służb pracowniczych unormowała ten system, ujednoliciła działania służące interesom załóg. BZPB „Fast” mają już w tym względzie swoje doświadczenia.

Najlepszym zaś sprawdzianem skuteczności owych reorganizacji sprzed kilku lat, są opinie pracowników, z których aż 62 proc. stanowią tu kobiety. Właśnie kobiety kojarzące zawodowe, społeczne i rodzinne obowiązki, najbardziej odczuwają dobrodziejstwa lub mankamenty funkcjonowania służb pracowniczych. Nie przeceniając roli samej struktury specjalnego pionu, którego głównym zadaniem jest rozwiązywanie problemów kadrowych, spróbujmy przyjrzeć się, jak też radzą sobie z ogromem zadań jego przedstawiciele.

Co rok rezygnuje z pracy w „Fastach” około tysiąca osób. Dominują wśród nich, tak jak w produkcji, właśnie kobiety. Nie licząc dwustu, które przebywają na urloпах bezpłatnych, 52 proc. pań odchodzi do innych przedsiębiorstw. Jako zasadniczą przyczynę tej decyzji podają zbyt ciężkie, męczące warunki w jakich przyszło im wykonywać codzienne obowiązki. Do niedawna wspominały również o nie odpowiadającym im systemie trzymianowym.

Biorąc pod uwagę podobne zakłady branży włókienniczej, z warunkami pracy nie jest chyba tak źle. Najbardziej daje się we znaki fakt, że na ogół zajęcia trzeba wykonywać na stojąco, w stosunkowo wysokiej temperaturze. Doświadczone włókienniczki twierdzą, że do tego można przywyknąć. Statystyka potwierdza te opinie, bo odchodzą zwykłe młode kobiety do 24 lat, z niewielkim, półrocznym stażem. Zajęto się więc skutecznie sprawą adaptacji społeczno-zawodowej. W tkalni białej i wykonaczalni powołano nawet specjalnie, odpowiedzialnych za to mistrzów.

Wśród młodych przedstawicieli załogi najistotniejsze znaczenie ma sam fakt względnie wygodnej pracy. Starsi zaś odczuwają wszelkie długotrwałe odstępstwa od norm, w formie chorób zawodowych, uczulen, które — decyzją lekarza — prowadzą do ograniczenia możliwości wykonywania dotychczasowych zajęć. Psycholog Sekcji Analiz Społecznych Cecylia Chorościan mówi, że zna wiele takich przypadków. Czy to za pośrednictwem telefonu zaufania, czy bezpośrednio zgła-

sza się rocznie dziesiątki pracowników, postawionych wobec dylematu: trzeba zmienić pracę na lepszą, ale też zacytować gorzej płatną.

Uchwała wszystkiego nie załatwi

Szczęśliwie się składa, jeśli udaje się ułożyć te panie w uruchomionym w zeszłym roku 27-osobowym oddziale pracy chronionej, albo na jednym z kilkunastu specjalnych stanowisk. Z reguły jednak te miejsca są zajęte. Nawet spośród około dwustu kobiet ciężarnych tylko te z poważnymi powikłaniami, udaje się przesunąć do zajęć zastępczych.

Precyzyjne analizy prowadzone m.in. przez Akademię Medyczną w Białymstoku i przykładową przychodnię, dokumentują aż nadto wyraźnie cały ten problem. Zawarto więc umowę ze spółdzielnią „Bielpo”; trwają rozmowy z WSS „Społem”. Tam także mają być kierowane kobiety, którym lekarz zaleca zmianę pracy.

Niestety, zamiana stanowisk prowadzi często do obniżenia wynagrodzenia. I to jest główna przyczyna wszelkich wątpliwości i nieporozumień. Przykłady świadczą o tym, że zdrowie traktowane jest przez same zainteresowane jako sprawa drugorzędna, oczywiście w stosunku do poborów. Fakt,

że przyczyniły nieco narzekania na pracę na trzeciej zmianie, nie jest wcale rezultatem jakichś nadzwyczajnych pociągów reorganizacyjnych, a jedynie podwyżki stawek wynagrodzenia za nocną pracę. Mówi się więc o tym, że problem tylko przejściowo zlagodzony. Po pewnym czasie znów wypłyną zapewne, argumenty zdrowotne.

Cecylia Chorościan: załoga jest niedospa. Zresztą szczególnie u kobiet wysiłek nocny, konieczność przestawiania trybu zajęć zawodowych i domowych znacznie komplikuje harmonijne godzenie obowiązków, ujemnie wpływa na samopoczucie i życie rodzinne. Dlatego wobec marginalnego traktowania własnego zdrowia szczególnego znaczenia nabierają prowadzone systematycznie badania profilaktyczne i wszelkie przedsięwzięcia z dziedziny bezpieczeństwa i higieny pracy. W ślad za nimi

idą decyzje modyfikujące organizację stanowisk roboczych i korygujące strukturę zatrudnienia.

Z LISTY USPRAWNIEŃ

Problem dojazdów do „Fast” rozwiązany został znacznie lepiej, niż w innych zakładach. Jeśli jednak pełniej sprzyjać ma to szybkim powrotem do domu, bez potrzeby codziennego wędrowania po sklepach spożywczych w centrum miasta — w BZPB powinno się stworzyć kobietom szansę lepszego zaopatrzenia się na miejscu, w podstawowe przynajmniej artykuły. Na razie nie jest z tym dobrze. Funkcjonuje, owszem, centralna stołówka i pięć bufetów także wydających obiady, dwa sklepy, pawilon gastronomiczny i sklep PGR „Ignatki”. Przybył ma punkt sprzedaży gotów. Niedawno uruchomiono dostawy treściwych posiłków regeneracyjnych dla trzeciej zmiany. Tysiąc tych zup i około dwustu obiadów, które przygotowywane są codziennie, nie stanowi szczytu możliwości przed-

siębiorstwa, ale więcej chętnych nie ma. Znaleźliby się, gdyby można było kupić na wynos dania garniżeryjne i artykuły do przyrządzania obiadów w domu. Tymczasem pod tym względem możliwości są na razie ograniczone.

Gospodarze zapowiadają poprawę zaopatrzenia. Od połowy tego roku modernizowane będzie także zaplecze kuchenne stołówki. Powiększy się ilość i asortyment wyrobów. Jeszcze odleglejsza sprawa, a właściwie socjalne marzenie — jak to określa kierownik działu — Tadeusz Konstancyński — to uruchomienie sklepu ze sprzedażą na zamówienie. Wizja przyszłości jest taka: rano kobieta zgłasza zapotrzebowanie i idzie do pracy. Po południu odbiera torbę z żądanymi produktami i opłaca należność. Prosto, szybko, sprawnie, tylko... kiedy?

domagała się radykalnych rozstrzygnięć.

Kwestii mieszkaniowej nie rozwiązano definitywnie, ale udało się ją nieco zlagodzić. Jest to godne uwagi tym bardziej, że nie ma hotelu pracowniczego. Przykład operatywności? — Stu młodym pracownikom, którzy nie mieszkają z rodzinami wynajęto za symboliczną opłatą rzędu 12 proc. ceny kwatery prywatnej, obsługiwane w warunkach zbliżonych do hotelowych.

Kobiety zainteresowane są nie tylko budownictwem mieszkaniowym. Wiemy, jak brak właściwych warunków opieki nad dzieckiem, potrafi dezorganizować każdy dzień, absorbować czas wolny i psuć nerwy. A więc żłobki i przedszkola. Prawie czterysta maluchów ulokowano w miejskich żłobkach i jednym zakładowym. Potrzeby są większe więc i konfliktów nie ubywa. Z przedszkola-

w przydziale skierowań. Tymczasem w innych, mniej popularnych okresach nie wykorzystano aż 480 miejsc, w jednym tylko 1979 roku.

Jest jeszcze więcej niezbyt popularnych inicjatyw, choć trudno znaleźć sensowne uzasadnienie takiej sytuacji. Od dwóch lat pracownicy zachęcani są do wspólnych wyjazdów na sobotnio-niedzielne weekendy w ośrodku wypoczynkowym w Doktorach. — Oddźwięk niewielki, choć organizatorzy zachęcają się o atrakcyjny program pobytu na grzybowym wygód. Za to wypadły na grzybowym wygód, za to wypadły na grzybowym wygód, za to wypadły na grzybowym wygód. W 66 takich eskapadach uczestniczyło w zeszłym roku prawie 2650 osób.

Warto wspomnieć jeszcze o obozach przygotowaniach poprzednio dla 1100 dzieci, o koloniach zdrowotnych, po których każdy uczestnik przybył z serduszkami na wadze dwa kilogramy, o szeregu imprezach uświetniających obchody Międzynarodowego Roku Dziecka; także o tych pomysłach, które prócz relaksu przyniosły praktyczne doświadczenia jak kursy kroju i szycia, pouczające, cykliczne spotkania z prof. Stefanem Soszką, kursy prawa jazdy itp. Nie jest więc dziełem przypadku, ubiegłoroczne osiągnięcie III miejsca w resorcie dla sprawną organizację wypoczynku dzieci i młodzieży i I miejsce ośrodka campingowego w ramach swojej branży. Równie cenne jest wyróżnienie uzyskane przed dwoma laty w konkursie na pomoc i opiekę niesioną kobietom pracującym.

Laury laurami. Ważniejsze wydaje się zapewnienie pracownikom działu socjalnego: u nas kobieta ma wszystkie drzwi otwarte. — A jeśli nie? — Wtedy otwiera je sobie sama. W Komisji Kobiet Pracujących przy Radzie Zakładowej, w Plenum Rady, różnych organizacjach społecznych, wreszcie na sesjach KSR — wszędzie kobiety stanowią większość i potrafią wywalczyć wszystko, co jest do osiągnięcia możliwe. — Wolałbyśmy wierzyć, że obędzie się bez walki. — Tym bardziej, że gospodarze gwarantują, iż od paru lat organizacja służb pracowniczych, jest u nich właściwa, a potrzeby załogi, w tym jej kobiecej większości, są dobrze znane. Te ostatnie dokumentuje zresztą obszerna, opracowywana właśnie ankieta.

ANDRZEJ POLAKOWSKI

BUDOWLANE BARIERY

Mieszkaniówka należy do spraw najtrudniejszych. Od kilku lat przekazuje się pracownikom do 60 mieszkań rocznie, a aktualne potrzeby oceniane są na tysiąc lokali. Gdyby z tej liczby wybrać przypadki najpilniejsze, wymagające natychmiastowej interwencji, rejestr objąłby ich ze 400. Tymczasem pula nowych mieszkań utrzymuje się na stałym mniej więcej poziomie. Ponadto zakład dysponuje (stałe zresztą zajęte) dziesięcioma mieszkaniami rotacyjnymi, no i jeszcze inicjatywą. Gdyby nie to, że połowę mieszkań wykańczają ostatnio ich przyszli właściciele — nie obserwowalibyśmy nawet tego postępu.

W każdym razie do historii należą tak drastyczne przypadki, gdy kolejką oczekujących przenosi się pod drzwi służb pracowniczych; kobieta z dzieckiem na ręku przychodziła z placem i groziła samobójstwem w razie gdyby odmówiono jej szybkiej pomocy; gdy delegacja wiejskich kobiet z soltysem

lami jest nieco lepiej. Tadeusz Konstancyński: zapewne, że prawie wszyscy, którzy starali się o miejsca w nich za pośrednictwem zakładu, w przypadkach uzasadnionych — miejsca te otrzymali. Teraz ponad 600 dzieci objętych jest opieką przedszkolną. W tym roku możliwości się zwiększą, bo do dyspozycji BZPB przekazanych zostanie dalszych 120 miejsc. Jeśli budzą się zastrzeżenia, dotyczą one na ogół lokalizacji tych obiektów, które — bywa — są dość odległe od miejsca pracy i zamieszkania.

AKTYWNY RELAKS

W „Fastach” preferuje się wczasy rodzinne. W ubiegłym roku wypoczywało na nich 1180 pracowników. Dużo, ale też i niewiele, bo w kręgu zainteresowań pozostaje (licząc najbliższych) co najmniej 18 tys. osób. Niestety nadal pokutuje przekonanie, że jeśli wypoczniesz to tylko w lipcu i nad morzem. W związku z tym nie wszyscy mogą być usatysfakcjonowani, budzą się zastrzeżenia, podjęto o stronności

Rozmowa przez światłowodowy

W początkach ubiegłego roku oddano do próbnego eksploatacji pierwszą w Polsce i w krajach socjalistycznych linię światłowodową, łączącą dwie miejskie centrale telefoniczne w Lublinie. Tym samym Polska stała się ósmym w świecie krajem, który opanował technologię produkcji światłowodów i ich praktycznego wykorzystania do celów łączności. Opracowanie technologii wytwarzania szklanych włókien światłowodowych jest dziełem zespołu naukowego prof. Andrzeja Waksmundzkiego z Zakładu Chemii Fizycznej Uniwersytetu Marii Skłodowej-Curie w Lublinie. Praktycznym zastosowaniem techniki światłowodowej w łączności telefonicznej zajął się zespół kierowany przez mgr inż. Stanisława Zbyrę z Odkretowego Laboratorium Połczy i Telekomunikacji w Lublinie. Celem zaś przedsięwzięcia zainicjowane zostało przez prof. Zenona Szpigiera z Politechniki Warszawskiej, który kieruje zespołem opracowywującym urządzenia umożliwiające współpracę istniejących instalacji łączności z kablem światłowodowym.

Lubelski eksperyment stał się pierwszym krokiem ku opanowaniu nowej techniki, która jest przyszłością telekomunikacji wykorzystania światła, a więc łączy elektromagnetycznej o szczególnie wysokiej częstotliwości — jako nośnika informacji, pozwalającego na tworzenie linii łączności o bardzo wielkiej przepustowości. (PAP)

Sprawa rodzinna

Choć sprawiedliwości stało się zadość, nikogo to właściwie nie cieszy. Bogumił rzeczywiście zameldował na milicji, był faktem przez syna pobity, ale chciał tym faktem tylko go nastraszyć. Pokazał, że w razie czego w przyszłości będzie wiedział, choć stary jest niby i bezradny, jak i gdzie może bronić swojej godności. Wyszłedł zaś z tego meldunku cały proces, więc Bogumił czuje się wobec wsi niepewnie. Zdarzają się różne wypadki rodzinne — „nie ma chatki, żeby nie było zwadki” — zawsze jednak ludzie dochodzą po cichu do porozumienia. Stary Bogumił jest tym pierwszym we wsi, który za zwykłe pobicie postawił własnego syna przed sądem.

Posprzeczali się w dzień odpustu na Zielną. Wrócili z mszy akurat na obiad. Na obiedzie mieli gości i z początku nie zapowiadało kłótni. Z dużo chyba jednak pili. Dużo wódki, mało rozumu. W trakcie uroczystości stary wybiegł na drogę, i zaczął wykrzykiwać na całą wieś swoje owocowe pretensje.

Czy zaś on sam jest taki idealny? — pyta młody. Przecież weźmie bieliznę — koszulę, kalesony — i chowa po kątach, pod łózkami, w sieniach, a potem robi awanturę synowej: O, już doszło do tego, że nie chcą nawet uprać człowiekowi... I na jedzenie grymasi. Niesłusznie grymasi, bo nikt mu przecież jedzenia nie wydziela, może sam brać z garnka, co chce i ile chce.

— I papierosy rzuca na podłogę — dodaje żona młodego.

— A czemu to w pole mnie wyganiać! — odcina się stary.

— Jak jest siedemnaście hektarów ziemi, pracować trzeba — tłumaczy młody, a Bogumił kiwa głową, że się z nim zgadza.

Właściwie oni dwaj się ze sobą rozumieją. Nie poszło więc o to, że stary się skarży, wolno mu. Dlaczego robił to publicznie! — tego syn nie może mu wybaczyć. Co innego załatwić sprawy między sobą w domu, co innego krzyknąć o nich w biały dzień na drodze, kiedy w oknach stoi cała wieś. Dlatego młody tak energicznie popychał Bogumiła z powrotem na podwórko. Zanim przytaszczył ojca do domu, zlamal mu nos.

Jeszcze wówczas właściciel nie się stało. Przecież w parę chwil potem Bogumił z wnikiem wychylił razem traktorem na pole. Kosili szpiony ostatniego lata owies. Pracowali do zmroku. Dopiero wieczorem ogarnęła Bogumiła żalność. Poszedł złożyć meldunek na oddalono od ich wsi trzy kilometry posterunek. Wtedy młody przestraszył się nie na żarty. Ojciec był już daleko, więc żeby go dogonić, uruchomił traktor. Zanim dotarł na posterunek, skarga była już niestety spisana. Próbował tłumaczyć się, ale wyszło gorzej niż mógł przypuszczać. Nie wysłuchano go, a w dodatku zabrano mu prawo jazdy. Za jazdę po pianem.

Gdy Bogumił pojął, co się stało, sprawa miał już w rekach prokuratora, biegła ona swoim urzędowym trybem, nie się już nie dało odwrócić. Któregoś dnia milicjanci zabrali młodego na przesłuchanie. Bogumił tak się tym przejął, że przez kilka następnych nocy nie mógł zmruczyć oka. Chodził po izbie, wałęsał się do rana po obłędnie. Bał się, że może sobie zrobić krzywdę.

Doszedł już do siebie, ale zmienił się trochę. Jest teraz idealnie dobry dla młodego. Nie wypomina mu już na przykład, że inni jego synowie porobili kariery, a najstarszy nie. Jeden jest lekarzem, drugi podporucznikiem w wojsku, trzeci mechanikiem w stoczni. Mieszkają w dużych miastach. W blokach — podkreśla stary z

duma. A ty, co! — docinal młodemu. Ten zaś tłumaczył się, że jak bracia poszli do szkół, musiał zostać we wsi, bo kto miał pilnować gospodarstwa. Tłumaczenie nie wypadło przekonująco. Co z tego, że od dwudziestu lat haruje jak wół, skoro nie widąc efektów. Tak — w ich domu nie ma wielkiego bogactwa. Natomiast każdy z pozostałych braci ma chociażby samochód.

Niekiedy Bogumił zapowiadał, że opuści syna — nieudacznika i zamieszka u kogoś w mieście. I czasem wyjeżdżał. Jak wracał opowiadał z wyższością, co podczas podróży widział. Rozprawiał o sklepach, jakie to są bogate. Chwalił się, że wina jechał. A syn, ten dopiero go przyjął. Nie pozwalał nie robić, tylko radził: Niech się tatuś położy, odpocznie. Przy stole synowie tylko na teściu patrzyli. Może tatuś żyje, może tamto, może to — podsuwają talerzyki. Nie ma co, pięknie wspomina życie u synów w mieście.

— To dlaczego nie pójdziesz u nich ojciec choćby miesiąc — zauważa chytrze młody. — Dwa, trzy dni i już ojciec jest z powrotem.

Musi stary przynajmniej ze skrupuła, że dłużej w mieście by nie wytrzymał. No bo tak — przyjdzie ranek, siedzi, przyjdzie wieczór, siedzi. Czas po prostu stoi w miejscu i człowiekowi głupoty do głowy wchodzi.

Ostatnio Bogumił w swojej dobroci dla syna posunął się tak daleko, że postanowił przepisać na niego gospodarstwo. Jeszcze przed pół rokiem nie mogło być o tym mowy. Nie i nie — zbywał wcześniej wszystkie próby.

Rzecz jasna nie bał się, że jak straci gospodarstwo, nie będzie miał z czego żyć. Dostałby rentę, fakt — niewielką. W razie czego może liczyć jeszcze na brata w Kanadzie, który przysłał mu parę dolarów. Niedużo, ale w tym gęście mniej chodzi o pieniądze, a bardziej o pamięć.

Jeśli Bogumił do tej pory nie przekazał gospodarstwa, to chciał przez to zaznaczyć swoje moralne prawo do niego. Przez ostatnie lata mało już pracuje na roli — dobiega przecież siedemdziesiątki, schorowany jest — i nawet jak się zebrał na gminie, nie jego, a syna na nie wolała. No tak, ale gdyby syn chciał decydować bez niego, mógłby zawsze powiedzieć: Nie poznałam. I postrząsnąć: Nie rządz się tak synu, jeszcze nie twoje.

W podaniu, które złożył Bogumił w gminie, rzekł się gospodarstwa i jednocześnie wyznaczył imiennie następcę. Domówił się tylko z synem, że ten zostawi mu do jego wyłącznej dyspozycji dwadzieścia arów ziemi.

Bogumił od paru lat kontraktuje regularnie tytoni. Niektórzy mu się dziwią, zabawa z machorką jest przecież bardzo pracochłonna. Bogumił uwija się na plantacji dobre trzy miesiące, od czerwca, kiedy to nieustannie pili rośliny, do końca sierpnia. Napracuje się, ale dzieciak marnocze jest niezależny — ma zajęcia i jednocześnie nie musi prosić syna o pieniądze na papierosy czy koszulę... Chciałby, aby tak zostało w przyszłości.

Pobicie ojca kosztowało młodego osiemnaście tysięcy — koszty sądowe i grzywna. — Nie zaplace, nie mam z czego — rozpaczał. — Pójdę siedzieć. — Wówczas Bogumił przestraszył się nie na żarty. — A cóż myś cię ciebie zrobimy — lamentował. Młody rzeczywiście nie miał osiemnastu tysięcy, miał osiem. Przez tydzień Bogumił chodził zamyślony, aż znalazł wyjście.

— Dobrze synu — powiedział jednego razu — ja ci te dziesięć tysięcy dam.

I poszli razem na pocztę.

A. RÓŻAŁSKI

NA
ZDJĘCIU:
tarnowska
starówka
widziana
z lotu
ptaka.



650 lat Tarnobrzeg

Tarnobrzeg był zawsze prężnym ośrodkiem rzemieślniczo-handlowym, kulturalnym, i wreszcie przemysłowym. Dzisiejszy obraz miasta wiąże się właśnie ściśle z rozwojem przemysłu. Tutaj znaj-

dują się wielkie Zakłady Azotowe, im. F. Dzierżyńskiego, wytwórnia silników elektrycznych oraz liczne zakłady przemysłu maszynowego, spożywczego, drzewnego i odzieżowego.

Tarnobrzeg ze względu na swoje unikalne zabytki i piękno otaczającego krajobrazu jest każdego roku licznie odwiedzany przez turystów. Podziwiają tu oni urokliwą starówkę, której miejscem centralnym jest gotycko-renesansowy ratusz z attyką oraz katedrą, dawny kościół Bernardynów, dom Mikołajowski i fragmenty murów wyznaczających niegdyś granice miasta. (IGW)

Zdjęcie CAF — Rybak

rować naszym, już wspólnym losem. Jesteśmy bardzo aktywni i otwarcie na świat i ludzi. Co nas ogranicza, co nie pozwala nam w pełni korzystać z tego bujnego lata naszego życia?

Niestety, nie jesteśmy w tym względzie samotni. Wszystkie prawie młode małżeństwa borykają się z tymi samymi problemami. Są to bowiem tak zwane sprawy przyziemne. Nie mówię tu o tak zwanych drugich etapach kobiet. Nie wspomnę też o innych szalenie modnych tematach — ośrodkach komunikacji miejskiej w godzinach szczytu, kilometrowych kolejkach w niektórych sklepach, czy nadal krytycznej sytuacji w zaopatrzeniu rynku w rzeczy dla dzieci.

Pod względem mieszkaniowym, mimo, że dach przecieka i tylni pękają — jesteśmy nawet uprzywilejowani. Nigdy nie czekaliśmy latami na klucze do M-3. Nigdy nie wynajmowaliśmy „katem” mieszkanka, nigdy też nie żyliśmy razem z rodziną.

Tematem, który często przewija się w naszych wieczornych rozmowach, jest sprawa powolnego awansu zawodowego ludzi młodych, jest sprawa trudnego wchodzenia w różnego typu „układy”.

Doskonale tego przykładem może być mój mąż. Pochodzi z tak zwanej prowincji, toteż nie miał zbyt wielu korzystnych znajomości w Warszawie. Z wielkim trudem udało mu się załatwić pracę korektora w jednej z redakcji. Otoczony jest tam przede wszystkim ludźmi po maturze, bez wyższych studiów. Jego zatrudnienie jest zatem co najmniej dziwne, biorąc pod

uwagę fakt, że ukończył liceum jednocześnie z X klasą średniej szkoły muzycznej, następnie studiował przez kilka lat filozofię na Uniwersytecie Warszawskim. Poza tym jego najulubieńszym zajęciem było zawsze pochłanianie książek — doskonale zna literaturę polską i światową, a jego ulubionym konikiem jest historia. Pisze to wszystko nie dla podniesienia jego statusu, czy dla czczonego przechwałek. Zastanawia mnie fakt, dlaczego państwo — ponosi ogromne koszty kształcenia takich osób, jeśli potem „utykają” one na rachitycznym szczytu, przeciętnej kraju ludzi inteligentnych, występując tak silny kult etatu? Dlaczego wielu naszych znajomych, również po wyższych studiach humanistycznych, otwiera sklepy agencji i poświęca się — skądinąd wielce potrzebnemu — handlowi — gubiąc po drodze swoje kwalifikacje w absolutnie niezgodnych z ich zajęciem dziedzinach? Czy jest to tylko pęd do za-

możności?

Problem siega głębiej i wymaga dokładniejszej analizy. Generalnie rzecz biorąc, można by podać dwie zasadnicze przyczyny.

Po pierwsze, w ostatnich latach nastąpiło jakieś szczególne pęknięcie w systemie wartości. Występuje tu, wśród ludzi młodych, dwa

średni — pracujemy na etatach (w tym ja szczęśliwie, bo w swoim zawodzie), uzupełniając brak w finansach wspomnianymi już pracami zleconymi, a sprawy ambicji zawodowych kłębią się na razie w naszych wnętrzach, oczekując lepszego dnia.

Po drugie — chodzi o czas. Świat, czy chcemy, czy nie wchodzi w coraz szybszy rytm. Prawda, nasi rodzice ciężko pracowali, aby stworzyć nam dobre warunki życia i zapewnić wykształcenie. Ich czasy były bardzo niespokojne, ich przeżycia — tragiczne. My jednak jesteśmy już nowym pokoleniem. Urodziliśmy się w nowej Polsce, gdzie nie zna się głodu ni chłodu. Toteż, przy całym szacunku i podziwieniu dla trudnych losów naszych rodziców, nie możemy nie dążyć do lepszego życia.

A przecież jeszcze nadal pełnię zadowolenia materialnego (zresztą nie tylko w naszym kraju) osiąga się około pięćdziesiątki. Czy to nie za późno? Mimo ogromnych postępów medycyny nie potrafimy sensownie przedłużyć żywota ludzkiego: pełnia życia (chodzi nie tylko o życie psychiczne, ono praktycznie nie kończy się na ogół dopiero ze śmiercią) stabilnie w okolicach sześćdziesiątki.

Dumni jesteśmy, że wszystko zdobywamy własną pracą. Ale czy chcielibyśmy, my młode pokolenie, stać się społeczeństwem dobrze odczaniych i zadowolonych z siebie emerytów? Osiągnąć satysfakcję — u kresu, kiedy już trzeba będzie pomagać naszym dzieciom w ich starcie życiowym? A poza tym —

czy będziemy biernie przebiegać się — idąc po trupach (jak to się brzydko ale celnie mówi) i objętnie patrzeć na ujemne strony naszej codziennej rzeczywistości?

Nie, po stokroć nie. Zarówno mój mąż, jak i ja nie potrafimy spokojnie rejestrować pozytywnych i ujemnych faktów. Twórcza krytyka pomaga w ulepszeniu życia, lecz nie naprawia jego podstaw, najczęściej korygując tylko pewne przejawy. Oni pragnie pomagać przede wszystkim ludziom dorosłym, mającym jakieś trudne problemy, szczególnie interesując go ludzie starsi. Natomiast ja skrycie myślę o dniu, w którym wreszcie będę mogła nawiązać kontakt z tymi z domów dziecka i zapraszać do naszego domu choćby jedno z tych dzieci, których rodzice nie potrafili zrozumieć, że dziecko — to człowiek, to istota, za którą jesteśmy odpowiedzialni. Ponieważ społeczeństwo wytworzyło też i takich ludzi, społeczeństwo — czyli i my — musimy przejąć choćby częściową odpowiedzialność za skutki ich działań.

Tak więc jest to nasz problem zasadniczy. Jak najskryciej osiągnąć godziwy życiowy start — aby móc pomagać innym, nie patrząc na zegarek.

O krótki zarys naszej — szczęśliwej — rodziny, naszych radości i naszych problemów. Nie poruszyłam tu jeszcze mnóstwa spraw, zaprzatających nas na co dzień. Jest ich tyle, że złożyłby się na całą księgę, która być może jeszcze kiedyś napiszę

Mapa kultury

ciąg dalszy ze str. 3

chodzi o obiektywnie uwarunkowane zadania, należałoby widzieć formy wstępne. W wymiarze, powiedzmy, klasycznych form teatralnego repertuaru polskiego i światowego. Nie administracyjne decyzje przesądziły zatem o zmianie siedziby teatru Grotowskiego, który tak bliski w środowisku o wielu teatrach i w świecie teatralnym, ale konfrontacja z nieprzygotowanym widzem.

— Teraz rozumiem dlaczego studencka grupa teatralna z Opola przyjęła, po wyjeździe teatru Grotowskiego, miano „Teatru Leniwej Widzi”. Ale to dygresja. Jaki stan można było zarejestrować na kulturalnej mapie w przeddzień II etapu reformy?

— Przewidywały, według rangi: Warszawa, Kraków i Wrocław, dalej szedł Lublin, Gdańsk i Poznań, a potem — mimo swojego potencjału gospodarczego — Łódź i Katowice. Ustalała się też swoista norma województwa. Według niej Polska miała być złożona z autonomicznych niejakich ośrodków kulturalnych wyposażonych w ośrodki telewizyjne i radiowe, w uczelnie, wydawnictwa, miejsca wystaw, w odpowiednio liczebne środowiska twórcze itd. Znajdą standardy — mogliśmy klasyfikować ośrodki i układać to w rubryczki. U góry wymienione przed chwilą ośrodki; potem, oczekujące na wypełnienie przepisane uposażenia, Szczecin i Bydgoszcz; dalej te, które kompensowały braki ruchem społeczno-kulturalnym, na czele z Zieloną Górą i Olsztynem. Wydawało się, że rok za rokiem można będzie zrealizować ten przepis na wojewódzki standard i w ten sposób uzyskamy na mapie siedemdziesiąt województw.

— Co zmieniła reforma? Czy obnażyła jedynie niedostatki i wprowadziła zamęt w strukturach tymczasowych kultury kwestionując przy tym utrwalała pozycję siedemnastu? Z negatywnym znamieniem wiele wystarczająco śmiesznych, ale, niestety, prawdziwych zdarzeń z cyklu „Zosiasamostia”.

— Idealni przewodnicy stojący u podstaw wielkiej reformy administracyjnej — najgłębszej chyba od czasów Kazimierza Wielkiego — nie były problemy związane bezpośrednio z kulturą. Chodziło przecież o stworzenie organicznych jednostek administracyjnych obejmujących określony, wydzielony rejon związany z danym typem przemysłu, specyfiką kopalni, rodzajem zasobów rolniczych itd. Chodziło też o nowe potraktowanie skali odległości; w przybliżeniu, że do gminy można będzie dotrzeć wołem konnym, a do województwa PKS-em i wrócić stamtąd tego samego dnia. Chodziło też o inny typ powiązań między gminą i obywatelami oraz między obywatelami, gminą i województwem. Natomiast, jeżeli chodzi o kulturę, to w stosunku do tradycyjnie uformowanych regionów kulturalnych podział administracyjny ma charakter sztuczny. Nowe jednostki administracyjne, tak bardzo organiczne w porównaniu do dawnych województw, wyrysowały się bardzo rozmaicie, w dawnych, tradycyjnych podziałach regionów kulturalnych kraju. Niektóre podzieliły między siebie zwarte regiony etnograficzne, a nawet subregiony. Powstały też województwa — przykładem: suwalskie — które swój przyszły kształt kulturalny będą tworzyć z mozaiki obyczajowej, cywilizacyjnej, folklorystycznej.

— To nie są optymistyczne ustalenia, a w ich następstwie — jawi się ogromna skala trudności w zastąpieniu i kształtowaniu rzeczywistości kulturalnej nowych województw. Mówiąc „nowych” mam na myśli i te „stare”, które muszą się odnaleźć w nowej sytuacji.

— Skala trudności — tak, ale brak optymizmu? Nie sądzę. Przecież jedną z najistotniejszych przewag reformy w sferze kultury jest fakt, że ukazała ona luki na mapie kulturalnego bogactwa poszczególnych regionów. Tym samym — określiła miejsca słabszego nasycenia kulturalnego jako tereny przeznaczone do szczególnego szybkiego przekształcenia. Myślę tu m.in. o województwie łomżyńskim, suwalskim i krosieńskim. Po drugie: dla wielu miast, o pięknych tradycjach i cennych inicjatywach — takich jak Przemysł, Kalisz, Jelenia Góra czy Słupsk — reforma oznacza zapalenie nowych, zielonych światła dla realizacji mądrych pomysłów. Z kolei dla miast tzw. pierwszej wielkości, a widać to szczególnie w przypadku Wrocławia i Krakowa, reforma ukazała stan nie najwesoły. Okazało się bowiem, że inwestycje kulturalne lokowane tam w wojewódzkim centrum i na obrzeżach terytorium administracyjnej właściwości, zapominają jakby o obszarze wykreślonym promieniem owej jednodniowej podróży do wojewódzkiego centrum. Ale, wracając do sztuczności podziału administracyjnego w dziedzinie kultury, rysuje się nam bardzo ważny problem na przyszłość: oto już teraz poszczególne zespoły województw bardzo wyraźnie tworzą konstelacje makroregionalne, określone przez specyfikę gospodarczą i w pewnej mierze — fizjograficzną. Powstaje tu pytanie: jak specyfika gospodarcza i związana z nią specyfika pracy rzemieślniczej na kulturę pracy, a ta z kolei — na kulturę artystyczną? Otwiera się też problem lokalizacji centrum kulturalnego makroregionu. Sądzę, że kształtować się one będą w oparciu o tradycje, dotychczasowe miejsce w kulturze narodowej, a także poziom rozwoju infrastruktury. Jak więc pan widzi, sztuczność podziału w dziedzinie kultury może być zakwestionowana.

— Tymczasem jest ona często potwierdzana przedziwnymi uprzedzeniami, próbami rozrywania tradycyjnych więzów i udawana samowystarczalność...

— Jest to problem ważny, szczególnie na dziś. Nasz bilans kadrowy w dziedzinie kultury dowodzi, że nie jesteśmy w stanie utworzyć we wszystkich miastach wojewódzkich zespołów teatralnych, orkiestr symfonicznych itd., a nawet zespół artystycznych z prawdziwego zdarzenia. Tędy rodzą się aspiracje, równe dla wszystkich województw, byliby rzęsą upiór niezmierznie szkodliwa. Rysuje się zatem konieczność stworzenia i praktycznego sprawdzenia nowego modelu działań instytucji bezpośredniego przekazu kultury, a zwłaszcza teatrów i filharmonii. Przed nami jest także udoskonalenie dotychczasowych sposobów współdziałania dawnych, tradycyjnych centrów kultury z nowymi, niedoinwestowanymi ośrodkami. Jest też problem nadzórny, sprawa najprawdopodobniej całej kultury narodowej.

Spółeczeństwo polskie przechodzi obecnie z sytuacji, gdzie uczestnictwo w kulturze oznaczało uczestnictwo w tradycyjnym układzie kultury ludowej, oparte o tradycyjne więzi nieformalne, skoczające z rytmem prac polowych — do nowego typu uczestnictwa w kulturze narodowej już na własny, indywidualny rachunek. Jest to sytuacja ogromnej reszły ludzi, którzy przeszli od warunków bytowania wiejskiego i małomiasteczkowego do warunków pracy, komunikacji i bytowania w warunkach wielkomiejskich. To stwarza rodzaj szoku kulturalnego. I otóż ukształtowanie nowego typu zachowań kulturalnych, wytworzenie stałych nawyków korzystania z dóbr kultury, wyrwanie ludzi ze swoistego letargu kulturalnego, jaki się wytwarza po zerwaniu pewiny z tradycyjną kulturą ludową, jest dzisiaj pierwszoplanowym zadaniem w działalności kulturalnej. Taranem jest tu radio, telewizja i prasa wielonakładowa, ale te środki nie mogą załatwić wszystkiego. Stąd znaczenie różnorodnego i bogatego pakietu propozycji, doświadczanie i inicjatyw, jakie pokazywały nam województwa zwłaszcza w drugiej połowie lat siedemdziesiątych. Ta różnorodność powinna utworzyć nowy model upowszechniania polskiej kultury, właściwie służący kulturalnej, więc także — ideowej integracji społeczności nowych województw.

Zanotował
FRANCISZEK PIĄTKOWSKI

P.S. Spotkanie z doc. dr Jerzym Kossakiem na temat „Wąsy problem degradacji kultury” odbędzie się 21 bm. o godz. 18 w auli Wydziału Lekarskiego PWST przy ul. Sienkiewicza 14. Zapraszamy w imieniu organizatorów.

Istnieją pewne szczególne cechy, na podstawie których wyróżnim znane mi miasteczka, określam je mianem sympatycznych lub dziur zabitych deskami. Lubię na przykład Ciechanowiec, który nieodparcie kojarzy mi się z Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka i całą niepowtarzalną atmosferą tej placówki. Lubię Hajnówkę — gdzie spotykam rzetelnych i sympatycznych ludzi, a także Sejny — za inwencję tamtejszych działaczy kultury.

Niedawno do grona tych lubianych zaliczyłem Jędrzejów, położony z dala od naszego regionu, w województwie kieleckim. A stało się to za sprawą Państwowego Muzeum im. Przypkowskich, słynnego w kraju i za granicą z kolekcji zegarów słonecznych. Powie ktoś: cóż wielkiego muzeum, prawie każde miasto jakieś zbiór posiada. Ale Jędrzejów także z Przypkowskich słynie i to im właśnie miasto zawdzięcza tak rozległą sławę.

skim Towarzystwie Krajoznawczym, a potem we własnym mieszkaniu. Gdy zmarł w 1951 roku, jego dzieło kontynuował doc. dr Tadeusz Przypkowski, historyk sztuki i nauki, pierwszy dyrektor Muzeum powstałego w wyniku przekazania dla państwa własnych zbiorów przez rodzinę Przypkowskich. Zanim doszło do upaństwowienia w 1962 roku, Tadeusz Przypkowski powiększył kolekcję we wszystkich dziedzinach, dodając jeszcze własne za-

zyci w pawilonie. Interesującą opowiada o poszczególnych przedmiotach, wspomina historię rodziny i dzieje tych ogromnych zbiorów. Dowiadujemy się więc, iż właściwy dział Muzeum stanowi kolekcja zegarów słonecznych i przyrządów gromadzących światło słoneczne. Są tam prawie wszystkie typy instrumentów, używanych od XV wieku do czasów najnowszych. Są również klepsydry wodne i piaskowe oraz ciekawe zabytkowe zegary mechaniczne. Uzupełnieniem

Promień na kamieniu

Kim byli Przypkowscy? Historia tej rodziny sięga ponad sto lat. W czasach średniowiecza. Natomiast twórcą zbiorów astronomiczno-gnomonicznych był Feliks Przypkowski, doktor medycyny, praktykujący w Jędrzejowie jako lekarz przez blisko pięćdziesiąt lat. Pan doktor nigdy jednak nie porzucił zamiarów astronomicznych, co więcej — wybudował w swej jędrzejowskiej siedzibie, przy Rynku, prywatne obserwatorium astronomiczne. Osoba Feliksa Przypkowskiego przywodzi mi na myśl również interesującego postać lekarza i astronoma-amatora z Hajnówki — doktora Rakowieckiego. Tenże doktor Rakowiecki, tenże doktor Rakowiecki, wielce poważany w miasteczku lekarz, po wieloletnim paraniu się astronomią doszedł do takiej precyzji, iż napisał podręczniki. Podobno do dziś jeszcze korzystają z nich studenci tej dziedziny nauki.

Ale wracając do Jędrzejowa Feliks Przypkowski był człowiekiem niezwykłym. Interesował się astronomią na równi z numizmatyką, meteorologią, kolekcjonował księgi, ekslibrisy, zabytki i osobliwości przyrody. Posiadał w swych zbiorach wiele pamiątek, związanych z historią miasta i okolic, a także własnoręcznie wykonanych zdjęć ze scenami z życia codziennego Jędrzejowa. Już w 1909 roku swoją kolekcję pokazał szerokiej publiczności na wystawie w Pol-

interesowania dawną kuchnię i gastronomię. Był on także jednym z nielicznych na świecie znawców zegarów słonecznych. Sam je konstruował, oprowadzał w sposób znakomity trudną sztukę obliczania i wykreślenia zegarów ściennych. Wszystkie niemal współczesne zegary słoneczne w kraju są jego dziełem, np. na Kościele Mariackim w Krakowie, na ratuszu w Sandomierzu, na zamku w Baranowie, przed Pałacem Kultury w Warszawie, a także za granicą w Besancon i Nicei we Francji oraz na Obserwatorium Astronomicznym w Greenwich.

Tadeusz Przypkowski zmarł przed kilku laty, ale tradycja rodzinna przeżywa. Kontynuują ją syn Piotr Maciej Przypkowski, również historyk sztuki. Młody dyrektor Jędrzejowskiego Muzeum ma wielkie i ambitne plany. Na razie przeprowadza prace remontowe i adaptacyjne w domu Przypkowskich, obserwatorium i budynku apteki, dokąd przeniesie stałe zbiory, ekspozycje aktualnie w nowoczesnym pawilonie wystawowym. Pawilon ten wybudowany został w latach sześćdziesiątych na zabytkowych osiemnastowiecznych piwnicach, a w przyszłości będzie mieścić tylko wystawy czasowe.

Dyrektor Piotr Maciej Przypkowski jest ponadto autorem scenariusza ekspozycji

tej kolekcji jest ogród z dużymi kamiennymi zegarami słonecznymi. Z wielką chęcią oglądam atrakcje ogrodu: schody wodne oraz mur, przedzielony na arkadowe przęsła z dekoracjami wykonanymi techniką sgrafitto. Są to znaki zodiaku, symbole pięciu żywiołów oraz planet. W tej samej technice wykonany jest także wielki zegar słoneczny na ścianie pawilonu, obliczony i zaprojektowany przez Tadeusza Przypkowskiego. Wszystko to niezwykle interesujące i jakiegoś rodzaju egzotyka.

Muzeum im. Przypkowskich to nie tylko zegary. To także biblioteka starodruków, licząca 280 tomów z XV—XVIII wieku, w tym książki z autografami Helwiusza i Kartezjusza. Kolekcja ekslibrisów, naukowo prowadzona od 1912 roku oraz zbiór przepisów i książek kucharskich, jak również naczyń i przyborów kuchennych.

Czas opuścić ten przemysł zakątek. Gdy promień słońca pada na kamień w jędrzejowskim ogrodzie, wskazuje ten sam czas, co na moim nowoczesnym zegarku. Wskazywał będzie jeszcze długo, przypominając, jaką drogę przeszliśmy do dzisiejszych zdobyczy techniki, a także dzieje rodziny, której zainteresowania stały się także naszym udziałem.

LUDEMIŁA CHALECKA-POŁOCKA



RYSZARD KRAŚKO wśród laureatów „Pojezierza”

Rozstrzygnięty został ogólnopolski konkurs literacki na powieść i tom opowiadań, ogłoszony przez wydawnictwo „Pojezierze” w Olsztynie. Jury pod przewodnictwem Witolda Nawrockiego przyznało dwie pierwsze nagrody Bolesławowi Facowi i Jerzemu Sulimie — Kamińskiemu. Jedną z trzech równorzędnych nagród drugich otrzymał nasz kolega redakcyjny **RYSZARD KRAŚKO** za powieść „Czwarta twarz Światowida”. Białostockiemu pisarzowi przyznano także jedno z wyróżnień za utwór „Dymna zasłona”. Serdecznie gratulujemy! (jot)

„Tyberiusz” po raz ostatni

W niedzielę, 20 bm. o godz. 19.30 odbędzie się ostatnie przedstawienie „Tyberiusza”, sztuki napisanej przez Wojciecha Bęka. Spektakl ten reżyserował Jerzy Zegalski, a scenografię przygotowała Jadwiga Czarnocka. Przedstawienie odegrane zostanie na scenie kameralnej Teatru im. A. Węgierki. (CH)

NA ZDJĘCIU: Józef Gmyrek i Krzysztof Ziemiński w „Tyberiuszu”. Fot. R. Siemko — CAF

KONKURSY

► „TYGODNIK KULTURALNY” wspólnie ze Związkiem Socjalistycznej Młodzieży Polskiej i Spółdzielnią Wydawniczą „Książka i Wiedza” ogłasza konkurs na reportaż pt. „Dojrzwienie”. Prace powinny przedstawiać współczesne życie w Polsce ze szczególnym uwzględnieniem miejsca i roli ludzi młodych w procesie przemian. Organizatorom zależy na wielostronnym ukazaniu młodzieży, jej postaw, kanonu wartości, dążeń i aspiracji.

Prace konkursowe w 3 egzemplarzach maszynopisu, oznaczone godłem, należy nadsyłać do 28 lutego br. pod adresem „Tygodnika Kulturalnego”, ul. Grzybowska 4, 00-131 Warszawa. Najlepsze reportaży zostaną nagrodzone. Redakcja „Tygodnika” zastrzega sobie prawo pierwszeństwa druku, zaś „Książka i Wiedza” najcenniejsze utwory wyda w formie książkowej.

► WYDZIAŁ KULTURY I SZTUKI URZĘDU WOJEWÓDZKIEGO I TEATR W WAŁBRZYCHU oraz redakcja miesięcznika „Scena” i Młodzieżowa Agencja Wydawnicza ogłaszają ogólnopolski konkurs na sztukę dla dzieci o tematyce współczesnej. Przewiduje się wysokie nagrody dla autorów sztuk o wysokim poziomie artystycznym i wybitnych walorach humanistycznych. Oryginalne utwory, nie publikowane i nie realizowane w całości ani w fragmentach, w trzech egzemplarzach, należy nadsyłać do końca maja br. pod adresem: Redakcja „Sceny” 02-053 Warszawa, ul. Reja 9. Najlepsze prace będą drukowane w miesięczniku „Scena” i zostaną wystawione przez Teatr im. Jerzego Szaniawskiego w Wałbrzychu. (jot)

Filmy Altmana

Twórczość filmowa Roberta Altmana należy do ciekawych zjawisk ostatnich lat w kinematografii amerykańskiej. Reżyser okazał się znakomitym obserwatorem i prześmiewcą — złośliwym, choć życzliwym — różnorodnych przejawów życia społecznego w Stanach Zjednoczonych. Wnikliwa panorama problemów cywilizacyjnych i kulturowych USA w filmach Altmana oraz ich wysoka jakość artystyczna stały się powodem zorganizowania przeglądu twórczości tego reżysera.

Dwudniowy pokaz obejmie następujące tytuły: „Nashville”, „Buffalo Bill i Indianie”, „Trzy kobiety” i „Dzień weselny”. Organizatorem imprezy, która odbędzie się w białostockim kinie „Studio”, jest Międzyszkolny Dyskusyjny Klub Filmowy „Klustron”. Początek w sobotę, 19 bm. o godz. 17.45. (bop)

„Szepty i krzyki”

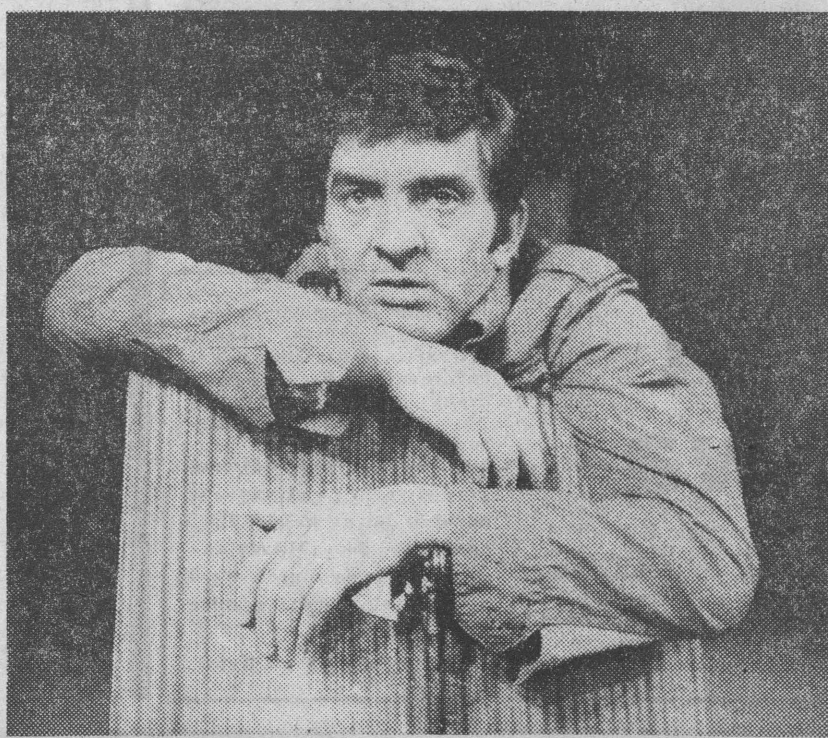
Spektaklem według scenariusza „Szeptów i krzyków” Ingmara Bergmana w wykonaniu Krzysztofa Ostaszewskiego zainaugurowana zostanie w sobotę o godz. 18 w klubie „Promenada” działalność Sceny Jednego Aktora, tworzonej pod auspicjami Zarządu Miejskiego ZSMP w Białymstoku. (jot)

Ulica Aleksandra Węgierki

Miasto Siemiatycze, znane z wielu inicjatyw kulturalnych, a zwłaszcza dotyczących teatru amatorskiego, w sympatyczny sposób uczciło jubileusz 35-lecia Teatru Dramatycznego im. Aleksandra Węgierki. Na wniosek Komitetu Miejsko-Gminnego PZPR, Prezydium Rady Narodowej, Siemiatyckiego Ośrodka Kultury i Towarzystwa Kultury Teatralnej postanowiono nadać imię Aleksandra Węgierki jednej z nowych ulic w Siemiatyczach. Ten piękny gest był jednocześnie wyrazem uznania dla zespołu białostockiego Teatru za jego dorobek artystyczny, wkład w rozwój kultury na Białostocczyźnie oraz podziękowaniem za nieustanne kontakty ze społeczeństwem Siemiatycz i pomoc dla amatorskiego ruchu teatralnego. (CH)

W Teatrze Telewizji pokazane zostanie w poniedziałek, 21 stycznia „Wyzwolenie” Stanisława Wyspiańskiego w reżyserii Konrada Swinarskiego, reżyseria TV — Laco Adamik i Agnieszka Holland. Wystąpią m. in. Jerzy Trela (na zdjęciu), Anna Polony, Edward Lubaszenko, Wiktor Sadecki i Izabela Olaszewska.

CAF — Sochor



Od pewnego czasu w sobotnie wieczory z klubu „Suwalszczyzna” zamiast hałasów dyskoteki dochodzą dźwięki muzyki poważnej. Zaciemniane okna intrzygają nastrojowym blaskiem świateł. Jest to znak, iż w klubie odbywa się młodzieżowy blok programowy „Wiedza-kultura-zabawa”.

Formuła bloku, łączącego elementy rozrywkowe z nauką, zdobywaniem ciekawych informacji z różnych dziedzin, jest atrakcyjna i aprobowana niemal przez wszystkich uczestników spotkań. Zresztą uczestnictwo nie ogranicza się tutaj do udziału w dyskusjach. Młoda publiczność włącza się do bloku z rąk nieszmiało i niechętnie. Przewodzący program Stanisław Kurak musi używać wtedy różnorodnych sposobów perswazji aby finałowa szóstka quizowa wyłoniła się z publiczności. Ale to tylko na początek.

Bloków, kojarzących się niekiedy z formułą telewizyjnego Studia-2, było już w sumie sześć. Grudniowy — odbył się w ostatnią sobotę roku. W zasadzie niewiele różnił się od pozostałych. Jest więc reprezentatywny, jako przykład ciekawej roboty kulturalnej.

Odbywał się już w atmosferze sylwestrowej i przy sylwestrowych dekoracjach. Nastrojowe światło świec po-

czątkowo kłóciło się z gwarem. Publiczność wychowana na dyskotekowych hałasach ma zawsze kłopoty z przystosowa-

Następny punkt ponownie wymaga koncentracji. Kwartet smyczkowy PSM w Suwałkach wykonuje utwory muzyki poważnej. Młodzi muzycy są przejęci i stremowani. Młoda jednak po swojej stronie sympatię widowni. Dyrektor PSM — mgr Jacek Puchowski wyraża chęć częstszej prezentacji dorobku szkoły.

Znowu zmiana nastroju. W

waniem też spotkała się dyskusja na temat perspektyw miasta, związanych z uruchomieniem w niedalekiej przyszłości kopalni rud polimetalicznych.

Kolejna zmiana nastroju. Publiczność dostosowała się do atmosfery spotkania. Modnym według „Emigrantów” S. Mroźka prezentuje Jerzy Sidor. Potem tradycyjny kącik filmów animo-

artystycznego województwa. W ciągu sześciu wieczorów prezentowali amatorów z Elku, Goldapi, Olecka, zespoły suwalskie. Obok stałych propozycji, jak „Wieczorne suwalczanki” i „Wieczorne suwalczanki”, projekcje filmów krótkometrażowych, quizy i dyskoteki, odbywała się nauka tańca, wózków i andrzejkowe itp. Właśnie tutaj odbyła się pre-

Faktem jest, że z braku odpowiedniej kadry fachowej wiele placówek — zwłaszcza świetlic zakładowych i spółdzielczych — nie jest w pełni wykorzystywanych. Młodzieży, która powinna być bezpośrednio zainteresowana życiem kulturalnym brakuje często dobrych wzorów, zachęty i inicjatyw. Uczestnictwo więc w blokach jest pierwszym etapem zainteresowania się tymi problemami. Chciałoby się, aby ostatecznym efektem było podjęcie pracy w tych świetlicach — stworzenie zespołu, kabaretu, sekcji zainteresowań, które w przyszłości swoją ofertę zaprezentują publiczności.

Innym walorem sobotnich programów jest to, iż łączą one elementy popularne z trudnymi. Ktoś, kto z własnej woli nie poszedłby na koncert muzyki poważnej, tylko z tego powodu, że nie uważa, damia sobie takiej potrzeby, ma tutaj okazję zainteresować się tym, co w przyszłości może stać się nawet jego pasją. Jak ważną rolę w tym odgrywa to, że w programach młodych ludzi, nie trzeba nikogo przekonywać. Czy jednak szanse, jakie stworzyły sobotnie programy, zostaną wykorzystane — o każdej przyszłości.

Z. BISKUPSKI

Soboty w „Suwalszczyźnie”

niem się do teatralnej atmosfery spektaklu MDK z Elku, który — zaraz po minikoncercie zespołu „Metrum” z Goldapi — rozpoczął nastrojową część programu.

Młodzi ełczanie prezentują program „Dziękuję”, według prozy Leśmiana i muzyki dyrektora MDK — dr J. Janina Olejnika. Gwar stopniowo przychyla, wszyscy zagłębiają się w powoli w baśniany świat poezji. Zmiana nastroju — quiz, który jest okazją dla startujących do sprawdzienia swojej wiedzy — dla wszystkich zaś możliwością poznania kilku ciekawostek.

Uczestnicy mają okazję dowiedzieć się o wielu sprawach: 15 grudnia w dzielnicy Nowe Miasto zmontowano pierwsze elementy z nowej Fabryki Domów, w mijającym roku w Suwałkach podjęto pracę 5 tys. osób, a na następny tydzień chętnych nadal czekają propozycje zatrudnienia itp. Z zaintereso-

wanych i rusza dyskoteka. Tutaj replika dla tych wszystkich, którzy twierdzą, iż publiczność przychodzi na programy tylko ze względu na dyskotekę — spora część widzów opuszcza klub. Przyszli więc nie dla dyskoteki. Szóstą godzinę programu minęło jak mgnienie oka.

Bloki programowe są naszą propozycją — mówi dyrektor WDK, dr Janusz Kopciał. Wspólnie z organizacją młodzieżową dążymy do animacji życia kulturalnego społeczeństwa. Stanowią też okazję do zaprezentowania amatorskiego dorobku

miara zespołu pieśni i tańca „Suwalszczyzna”. Wprowadzić tylko baletu i to podczas próby, ale pozwolimy sobie zorientować się, z jaką niecierpliwością oczekiwano na koncert zespołu.

Nadal pracujemy nad formułą imprezy. Zmienia się ona z miesiąca na miesiąc. Aby spotkania stały się jeszcze bardziej ciekawe, zamierzamy starannie opracować scenografię, reżyserować spektakl, wzbogacać nowe pomysły i propozycje. Chcemy również rozszerzyć krąg osób, zajmujących się opracowywaniem programów...

RELAKS

Takich lodowisk jak to nie ma w całym naszym regionie — duże, oświetlone i to nawet nieźle, zradiofonizowane. Codziennie, jak głosi oficjalne obwieszczenie kierownictwa obiektu, można zeń korzystać w godz. 10-19. Jest na miejscu wypożyczalnia sprzętu zimowego, codziennie w godz. 13-17 można tam naoszczędzić stępione nieco płozy łyżew.

Tłok na lodowej tafli rozpoczyna się w godzinach popołudniowych, kiedy kończą się zajęcia w szkołach i gdy po pracy można znaleźć chwilę czasu na rozmiśnięcie kości po kilkugodinnym siedzeniu za biurkiem. Jak do tej pory — opiekujący się lodowiskiem Białostocki Ośrodek Sportu i Rekreacji nie może znaleźć nikogo, kto zająłby się prowadzeniem nauki jazdy. Potrzebna jest do tego osoba z odpowiednimi umiejętnościami, która początkowo uczyłaby stawiać pierwsze kroki na lodzie. Później można by pomyśleć o



Na lodowej tafli

wyższym stopniu wtajemniczenia. Czyżby wśród białostoczan nie było nikogo takiego?

Na razie jest sama tafla lodu. W przyszłości, o ile wszystko wyjdzie, nad obiektem wybudowany zostanie dach, obok szatnia z prawdziwego zdarzenia, z której po specjalnym chodniku wychodziłoby się od razu na lodowisko. Będzie również bufet a w nim — gorące potrawy i napoje. Ale to jeszcze tylko zamierzenia.

W czasie najbliższych ferii zimowych dla uczniów szkół podstawowych lodowisko, jak nas zapewniono, udostępnione będzie publiczności w godz. 9-20. Przydałaby się również mała innowacja — bilety wstępu na lodową taflę opiewają jedynie na godzinną jazdę. Po upływie tego czasu trzeba ponownie nabywać bilet. A czy nie załatwiłoby sprawy wydawanie odpowiednio opłaconych uprawnień do kilkugodinnego korzystania z lodowiska? (mip)

Fot. Zdzisław Lenkiewicz

W godzinach popołudniowych sztuczne lodowisko w Żurawie zaczyna wypełniać łyżwiarze.



„Wiesz, dzisiaj upadłam tylko cztery razy!”

Z TEKI SZPERACZA

Mija dokładnie sto lat od czasu, gdy na półkach księgarń warszawskich pojawiła się mała książeczka, którą w kilkadziesiąt lat później kupilem w białostockim antykwariacie. Jest to książka poświęcona wykształceniu kobiety, przeznaczona, jak pisze autor:

„... dla osób samotnych, ponieważ im jest najłatwiej dostosować się do moich rad i wskazówek. Kobieta zmuszona w poście została przetrwać na chleb dla siebie i rodziny, nie ma chwili swobodnej, które mogłaby przeznaczyć na wzbogacenie swojego umysłu. Chociaż i między nami można znaleźć niewiedzą, która mimo skromnego bytu i możności zachodzić kolo gospodarski

tym kierunku dla wyższej klasy narodu, której dane jest poczucie obowiązku i odpowiedzialności, jaka na niej ciąży. Ona niech lud pogodzi z pracą. Sam nie raz zauważyłem, jak zbawiający wpływ wyoliera na ludność robotniczą przykład chleba, dawców, których życie nie ulega w bezczynności i próżniactwie. Wyróbek znany cięchom, całodziennym trudem, którego ceną jest byt dla rodziny, godzi się z pracą widząc, że pracując także i ci, których majątek uważa od troski, o chleb pomyślnie. Praca tylko może dodać hartu naszemu pokoleniu, może być dla niego zbawieniem. Jak widać czcigodny autor próbuje zawrócić bieg historii. Nie on pierwszy. A choć późniejsze wydarzenia dowiodły bezcelowości tych poczynań — nie ostatni. Zachęcam do czytania nie tylko nowości, ale i starszych książek. Wbrew pozorom nie wszystko w nich jest zdezaktualizowane! RYSZARD KRASKO Reprod. R. ZIEŹKOWSKI

Rzecz o wykształceniu

O WYKSZTAŁCENIU KOBIETY
(LA FEMME STUDIEUSE)

PRZEZ
X. DUPANLOUP

Biskupa Orléańskiego

CZŁOŃKA ZIEMOBRADZENIA NARODOWEGO

REPUBLIKI

Ks. ZYGMUNT CHELMICKI

WARSZAWA

W Drukarni P. CZERWIŃSKIEGO I S. NIEMIERY

two, umie szybko zatrzeć się z codzienną pracą i nie raz więcej ma czasu wolnego, niż wiele bogatych panów światowych. Kobiety zajęte handlem, sprzedażą, praniem, składowaniem, nie mają jednej godziny rozporządzać mogą; uprzednie czytanie one muszą zaniedbać, a to jest wielka szkoda. Kobiety tym mogą być użyteczne, ale im nie doświadczyć wiele pożytecznych rad i nauki. To czemu innym zajęty w tej chwili, muszą poświęcić ten przedmiot?”

Nie jest to pierwszy unik autora. Jako biskup i członek francuskiego parlamentu nie chce i nie może wypowiedzieć się na rzecz upowszechnienia wykształcenia w środowisku drobnej burżuazji nie mówiąc już o robotniczym czy chłopskim. Z drugiej jednak strony rozumie potrzebę wyrażenia zalekowania się po jednej ze stron biurokracji udział w polityce dotyczącej roli kobiety w społeczeństwie.

„Uprowadzenie przeciwko kobietom, pracującym umysłowo, wina, osiemnastowiecznej — cywilizacji, straszenia z bezbożnością i rozpustą, wzmianki księcia Orléańskiego i Ludwika XV. Niemogąca i niewolna, ona była bardzo na ręce zepsuta i gruntem mężczyźniom ówczesnym. Ba, mężczyźni, mimo woli zmuszeni, jest stanowić kobiety wyższą i uległą jej upły-



Jak co roku pocztę ogłaszają swoje plany emisyjne. Co nowego zapowiada na rok 1980 Poczta Polska? Zamierza ona wydać ogółem 65 znaczków, 2 bloki i 23

Co nowego w 1980 r.?

karty pocztowe. Łączna wartość planowanych do wydania znaczków i bloków sięga 290 złotych.

Dużo to czy mało? Ogólna wartość znaczków i bloków w porównaniu z minionymi latami nieco wzrosła. Wiąże się to z niewątpliwie z niedawną regulacją opłat pocztowych. Czy jednak ceny znaczków nie są jednak za wysokie? Choćby z tego powodu, że rzeczona regulacja nie dotyczyła przecież opłat za przesyłki zagraniczne.

A jaka będzie tematyka tegorocznych znaczków? Oczywiście, na pierwszy plan wysuwają się okolicznościowe serie z okazji Igrzysk Olimpijskich w Moskwie i Lake Placid. Już w pierw-

szym kwartale ukażą się 4 znaczki i blok z okazji zimowej olimpiady. Teraz coś dla filatelistów, interesujących się tematyką przyrodniczą. W tym roku Poczta Polska zamierza wydać następujące serie: „Konie” (8 zn.), „Grzyby” (6 zn.), „Lewiatan” (6 zn.), „Ochrona środowiska” (rosłiny — 6 zn.). Z innych dłuższych serii wymienić należy: „Wyprawy naukowe” (6 zn.), „Szkolnictwo morskie” (6 zn.), „Dzień Znaczków” (4 zn.) i „Pojazdy konne”. Ponadto ukażą się kilkanaście znaczków pojedyn-

czych, w większości poświęconych najważniejszym rocznicom, jakie będziemy obchodzić w tym roku. Ukazą się więc okolicznościowe z okazji 110 rocznicy urodzin Włodzimierza Lenina, 35-lecia Układu o Przyjaźni, Współpracy i Pomocy Wzajemnej z ZSRR, 35-lecia zwycięstwa nad faszyzmem, 75 rocznicy Rewolucji 1905 roku, 450 rocznicy urodzin Jana Kochanowskiego, 35-lecia ONZ i innych rocznic-jubileuszów.

W planie emisyjnym znalazły także odbicie ważne wydarzenia polityczne i kulturalne. Okolicznościowymi znaczkami Poczta Polska uczci m. in. VIII Zjazd PZPR, X Międzynarodowy Konkurs Chopinowski (po-

nadto z okazji 170 rocznicy urodzin Chopina ukażą się 2 karty pocztowe).

Co można powiedzieć o tematyce projektowanych do wydania znaczków? Myślę głównie o znaczkach seryjnych, typowo tematycznych, przeznaczonych do określonej grupy filatelistów polskich i zagranicznych. Jak wspominałem dominują zdecydowanie znaczki oparte na motywach przyrodniczych. Znikło prawie zupełnie modne np. malarstwo.

Chyba wiąże się to z zainteresowaniami polskich i zagranicznych filatelistów. Otóż wyraźnie spadło ich zainteresowanie malarstwem i



nadto z okazji 170 rocznicy urodzin Chopina ukażą się 2 karty pocztowe).

Co można powiedzieć o tematyce projektowanych do wydania znaczków? Myślę głównie o znaczkach seryjnych, typowo tematycznych, przeznaczonych do określonej grupy filatelistów polskich i zagranicznych. Jak wspominałem dominują zdecydowanie znaczki oparte na motywach przyrodniczych. Znikło prawie zupełnie modne np. malarstwo.

Chyba wiąże się to z zainteresowaniami polskich i zagranicznych filatelistów. Otóż wyraźnie spadło ich zainteresowanie malarstwem i

kosmosem. Wynika to głównie z nadprodukcji znaczków o tej tematyce na świecie.

Natomiast z okresowych wahań mody jakoś obroną ręką wychodzą znaczki o tematyce przyrodniczej. Pieski, kotki, ptaszki, koniki, róże, orchidee, storczyki ciągle urzekają zbieraczy bez względu na wiek, choć pewną przewagę mają tutaj dzieciaki. A warto pamiętać, że także znaczki „przyrodniczych” ukażą się co roku setki, a może i tysiące.

KOLEKCJONER

Skonfiskował... własny dom

Burmistrz Palermo — Salvatore Mantione skonfiskował na rzecz skarbu państwa swoją letnią rezydencję oraz kilkanaście innych domów w pobliżu, które nie miały odpowiedniej kanalizacji, a ścieki odprowadzały nie oczyszczone wprost do morza. Burmistrz zdecydował się na taki krok, aby zwrócić uwagę opinii publicznej i uzyskać poparcie na budowę oczyszczalni ścieków. Twierdzi, że jeśli natychmiast nie nastąpi jakaś poprawa, to Sycylia straci nie tylko turystów, ale również wytrute będą wszystkie ryby oraz zwierzęta w pasie przybrzeżnym. (M.M.)

Homer posługiwał się mapą

Naukowcy RFN doszli do wniosku, że Homer pisząc „Odyseję” musiał posługiwać się mapą, bowiem zbyt dokładnie opisał on różne rejonu Morza Śródziemnego. Dotychczas utrzymywał się pogląd, że pierwsza mapa tego regionu ukazała się ponad 200 lat później. Na jej podstawie filozof grecki Anaksimandros — około 600 lat przed naszą erą, jako pierwszy człowiek wykonał „obraz świata”, który wyrzył w brązie.

Narciarze jak kierowcy

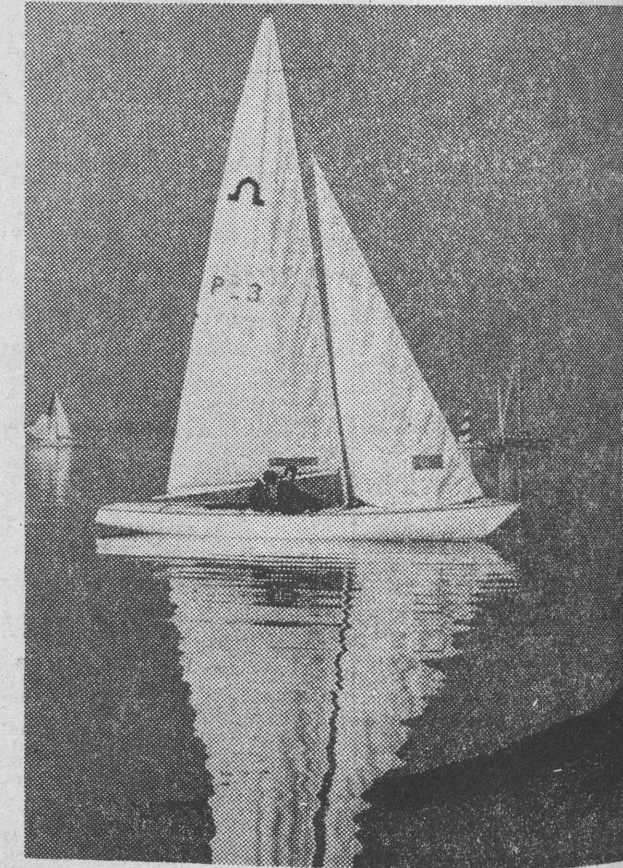
Jeśli narciarz spowoduje w Austrii wypadek, a w jego krwi stężenie alkoholu będzie większe niż 0,8 promille, odpowie za to identycznie jak odpowiada za wypadek pijany kierowca.

Podobnie jak w wypadkach drogowych karane są w Austrii ucieczki z miejsca wypadku narciarskiego. (M.M.)

Nie tym wejście...

Zołnierz, pełniący wartę przy jednym z bocznych wejść do pałacu królewskiego w Sztokholmie, musiał odwrócić przy pomocy karabinu z bagnetem nobliwego pana, który usiłował się dostać do pałacu, twierdząc, że został zaproszony przez króla.

Zołnierz nie wdawał się w żadne dyskusje, tylko zgodnie z instrukcją przepędził intruza. Okazał się nim minister Kultury i Wychowania Jan Erik Wikström. Dopiero gdy pan minister poszedł przed główne wejście pałacowe, spotkało go przyjęcie z należnymi honorami. Wniosek: jak się jest ministrem, nie powinno się korzystać z wejść od kuchni. (M.M.)



O czym śnią żeglarze zima...
CAF — Undro

Zbigniew Waydyk

MYŚLI NIESFORNE

Chiromancja seksualna: wrócenie z listków figowych.

Diabeł, który nie zasięga konsultacji kobiety, jest głupim diabłem.

Historia ma też swoich bałamułów, którzy jej relacjonują niestworzone rzeczy.

Plagi egipskie zastąpione zostały przez plagi rodzimej proveniencji.

Hermetyczne zamknięcie się w wieży z kości słoniowej, nie przeszkadza w zarczerwianiu w niej wstępu dla wszystkich rozkoszy tego świata.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 2) publiczne kpi-ny, 9) opowieść staroskandy-nawska, 11) cztery mendle, 12) świńska pociecha, 13) 0,5 mózgu, 15) brzeg, kant, 16) cętkowany drapieżnik z ro-dziny kotów, 18) wierzchnia ściana pudła instrumentu strunowego, 20) ślaski brydż, 22) narzutka futrzana, 24) wasmość pani, 25) antonim zastoj, 27) nieprzyjemność w przełyku, 28) każdy ma swe-go, co go gryzie, 29) egzotycz-na jaszczurka o dużych oczach, 31) rasa psa, 32) za-muje się wyrobem i sprzed-ża okularów, 35) zwierzę po-dobne do żyrafy, 37) pod-opieczna juhasa, 40) składa się z jadra i elektronów, 41) bu-raczki z chrzanem, 44) strój sędzijski, 46) bunt, spisek, 47) niezawodowiec, 48) Sobótka lub Snieżka, 49) ma pomarań-czowy kapelusz, 50) sztuka kulinarna.

PIONOWO: 1) dwie sztuki, 2) rodzaj kredki, 3) maszy w gó-rski na pld. zach. od Wrocła-wia, zwany też Sobótka, 4) sy-tacja bez wyjścia, 5) marka radzieckich samochodów oso-bowych, 6) przeciwieństwo wyprzedza, 7) dawny pojazd konny podobny do bryczki, 8) unosi się nad moczarami, 9) niezgodność, 10) wenecki śro-dek lokomocji, 14) gatunek lo-sosia pacyficznego, 17) zawód np. Olgierda Budrewicza, 19) następstwo przewinięcia, 21) kuzyn zająca, 23) złom, 26) pokazna torba, 29) na końcu strzały, 30) manatki, 33) staro-grecki okręt wojenny o trzech rzędach wiosel w każdej bur-cie, 34) może być ratunkowe, 36) rodzaj zasłony, 38) zaleca, 39) imię Delona, 40) zapowiedź zbliżającego się niebezpieczeń-stwa, 42) nieprzyjaciół, 43) na-pód orzeźwiający, 45) srebrne, złote lub brylantowe.

LESZEK

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NRU 9

POZIOMO: odwód, fresk, rzęsa, jedza, ubiór, kabriolet, trak, La-to, oskór, świnka, Arabka, awi-zo, zdun, tabu, derby, plakat, a-konto, iloczaz, okop, imię, sepa-ratka, zmora, Raziń, pieta, Izara, petak, PIONOWO: objętość, wód-ka, drab, cęgi, faul, eulta, kormo-ran, zakon, hełka, rekaw, obraz, skandal, erotyka, India, beben, ifr, spiozki, etola, bazia, kole-dnik, kiper, osika, osoba, mazut, papa, rtec, trap.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Ga-zecie” nr 4 z 5 stycznia br., nag-rody książkowe wylosowali: Bo-żena Kownacka z Wasilkowa, Jan Rydzkowski z Lidzbarka Warmińskiego, Zofia Szczepańska ze Sza-bina, Janusz Fedorowicz z Wyso-kiego Mazowieckiego i Leonard Wasilewicz z Białegostoku. Nagrody przesyłamy pocztą.

